№ 2. WARSZAWA, 12 STYCZNIA 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji Wiejska Nr. 15. TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Narada w sprawie robotniczej.

W tych dniach skończyły się w Petersburgu obrady komisji Fiłosofowa w sprawie robotniczej.

W odróżnieniu od niedawno odbytej narady poświęconej sprawom nafcianym, w której brali udział przedstawiciele robotników bakińskich, na naradach komisji Fiłosofowa, oprócz przedstawicieli „zainteresowanych ministerjów", figurowali jedynie przedstawiciele przedsiębiorców.

Taki już jednak jest los komisji, których zadaniem jest rozstrzygnięcie sprawy robotniczej. Po zjeździe nafciarzy, który skończył się ustąpieniem przedstawicieli robotników, niezwłocznie po wyłuszczeniu żądań zasadniczych, nowa narada poświęcona sprawie robotniczej postanowiła, że przy opracowaniu środków „dodatniego i szerokiego współdziałania dobrobytowi robotników", głos przedstawicieli klasy bezpośrednio zainteresowanej jest zupełnie zbyteczny.

Jednak, jak wtedy, tak i obecnie biurokracja uznała za niezbędne uzasadnić konieczność odmowy zaproszenia przedstawicieli robotników. Różnica w sformułowaniu jest bardzo charakterystyczna dla polityki biurokracji w epoce „konstytucyjnej". W owych czasach, kiedy biurokracja, nie przeżywszy ani Mukdenu, ani Cuszymy, wierzyła jeszcze w swą potęgę, nazywano rzeczy po imieniu.

— Zaproszenie robotników do komisji, - mówili współpracownicy Kokowcewa, — będzie uważane przez opinję publiczną za słabość. Mogą powiedzieć, że jeśli rząd nadaje robotnikom takie znaczenie, to znaczy, że się ich boi! Prezes zaś komisji, aby położyć kres omawianiu nieprzyjemnej sprawy, wprost oświadczył, że „wyrzec się zaproszenia robotników trzeba było koniecznie dla uniknięcia nieprzyjemności, które mogło to wywołać".

Obecnie motywy są inne.

P. Fiłosofow oświadcza, że „trzeba się było wyrzec udziału w komisji przedstawicieli robotników wobec braku takiej organizacji robotniczej, w której znajdowałyby odbicie potrzeby istotne klasy, a nie osób pojedyńczych".

Któż jednak jest temu winien?

Od samego początku powstania ruchu robotniczego, dążenie klasy robotniczej do zrzeszania się było w zarodku tłumione. Wszelka próba wspólnej obrony interesów ekonomicznych robotników uważana była za przestępstwo i jako takie karana.

Roku niema, jak wydane zostało prawo o związkach zawodowych, a praktyka dowiodła, w jakim stopniu stany wyjątkowe poręczają wolność związków i umożliwiają istnienie organizacji zawodowych. Jednak gdyby nawet związki zawodowe, według terminologji prawa, rozszerzały się i rosły, to jednak i wtedy nie mogłoby być mowy o „takiej organizacji robotniczej, w której odbijałyby się istotne potrzeby klasy"...

Interesy zawodowe całej klasy mogą być reprezentowane przez związki organizacji zawodowych.

Zachód ma taką organizację, o której mówił minister. Czy nosi ona nazwę konfederacji pracy, czy biura centralnego związków zawodowych, czy wreszcie związku trade-unionów — istota jej jest ta sama — przedstawicielstwo zawodowych potrzeb klasy robotniczej.

Nie mówiąc jednak o braku u nas tych warunków prawnych, przy których staje się możliwem zjednoczenie organizacji zawodowych, minister handlu, zapewne, zna prawo z d. 17 marca, a artykuł 6 tego prawa jasno mó-

wi: — Połączenie 2 lub kilku tow. zawodowych w związek jest zakazane!

Drugą różnicą charakterystyczną komisji Filosofowa od komisji Kokowcewa, poza sformułowaniem stosunku komisji tych do obecności w nich przedstawicieli robotników, — jest rozstrzygnięcie sprawy udziału w komisjach przemysłowców.

Przed 2 laty sprawę zaproszenia przedstawicieli przedsiębiorców zdecydowano po ożywionych rozprawach w tym duchu, że zaprasza się ich jedynie w charakterze biegłych. Obecnie przedstawiciele ministerjów nawet nie poruszali tej sprawy; postanowienie zaproszenia ich w charakterze równouprawnionych członków narady nie wzbudzało żadnych wątpliwości. Widocznie w ciągu 2 lat biurokracja w dostatecznej mierze oceniła potęgę wielkiego przemysłu.

Prawda, wybór zrobiono; z przedstawicieli organizacji przedsiębiorców nie zaproszono przedstawicieli jednej z najstarszych i najpoważniejszych organizacji — tow. popierania przemysłu i handlu, ale to tłomaczy się zapewne tem, iż tow. popierania przemysłu i handlu, niezadowolone z niektórych punktów projektu ministerjalnego, przygotowało do złożenia naradzie swój projekt.

Obecność przedstawicieli jednej tylko ze stron zainteresowanych zaznaczyło się już na pierwszem posiedzeniu. Tak, naprz., zdaniem przedstawiciela zw. fabrykantów petersburskich „omówienie sprawy robotniczej w Rosji wywołane zostało nie potrzebami ekonomicznemi, lecz wpływami postronnemi. Właściwie mówiąc, pogląd to nie nowy. Niedawno jeszcze biurokracja twierdziła, że warunki życia fabrycznego w Rosji i na Zachodzie są do tego stopnia rożne, iż w Rosji niema samej sprawy robotniczej, a więc niema potrzeby stwarzania według wzorów zachodnich prawodawstwa fabrycznego. Jednak już komisja Kokowcewa przypuszczała, że „obalać ten pogląd w danej chwili niema potrzeby“.

Przyczyna takiej zmiany poglądów jest zrozumiała. P. Kokowcew, naprz., broniąc konieczności rozwoju prawodawstwa fabrycznego, powołał się na przykład Bismarka, któremu „przy pomocy najistotniejszych reform w dziedzinie sprawy robotniczej“, udało się — jego zdaniem — „wziąć ruch robotniczy w swoje ręce“!

Charakterystyczne jest jednak, że poglądy, złożone do archiwum przez samą biurokrację, wskrzeszone zostały z nową siłą w pojęciu przemysłowców.

Chociaż jednak przedstawiciel fabrykantów petersburskich przypuszczał, że samo „omawianie sprawy robotniczej“ stanowi zjawisko napływowe, mimo to jednak uznał za potrzebne wziąć udział w naradzie, zresztą jedynie dlatego, aby ustanowić maksimum ustępstw przemysłowców“.

Hasło to, jak o tem świadczy cały przebieg narad, uznane zostało przez przedstawicieli organizacji przedsiębiorców za najudatniejszą dyrektywę ich taktyki. Już na pierwszem posiedzeniu przedstawiciele wielkiego przemysłu wystąpili przeciwko projektowi, opracowanemu przez ministerjum, zresztą wystąpili nie dlatego, by uważali, że ma jakieś braki. Nie, niezależnie od treści uznali go za szkodliwy, gdyż jeśli „projekt prawa dotyczy tymczasem robotników fabryczno-przemysłowych, to niepodobna wątpić, że trzeba będzie niezadługo rozciągnąć prawodawstwo fabryczne na inne dziedziny pracy“.

Ustawa o przepisach najmu jest wskaźnikiem, czyich interesów broni ministerjalny projekt prawa, którego celem miało być uregulowanie stosunków wzajemnych przedsiębiorców i robotników.

Tak, naprz., projekt pozwala na „niezwłoczne rozwiązanie umowy najmu przez zarząd fabryki w razie zbiegu okoliczności nieprzezwyciężonych, pozbawiających możliwości dania robotnikom pracy“. A więc nawet obowiązek przedsiębiorcy uprzedzania robotników na 2 tygodnie naprzód o rozwiązaniu umowy najmu, przewidziany przez prawodawstwo obecne, upada, o ile na scenę wystąpią jakiekolwiek „okoliczności nieprzezwyciężone“.

Punkt 55 projektu idzie jeszcze dalej: uwalnia on wogóle administrację przedsiębiorstw skarbowych od wszelkiej odpowiedzialności za wykroczenie przeciwko przepisom umowy.

Z mocy punktu 45 projektu, nakładane przez administrację fabryczną kary nie podlegają zaskarżeniu.

Nawet zasadnicze prawo robotników, prawo obrony swych interesów na drodze sądowej — projekt nowy im odbiera. Zdawałoby się więc, że fabrykanci powinniby być w zupełności zadowoleni z projektu, a jednak było wprost przeciwnie; jedynie przedstawiciel węglarzy południa Awdakow wypowiedział się za rozciągnięciem projektu na wszystkie gałęzie pracy; pozostali przedstawiciele przemysłu tak widocznie wierzą w siłę lokautu, że odrzucają wszelką myśl liczenia się z żądaniami roboczego ludu.

P. W.

Wobec strejku w Poznańskiem.

Niezwykle doniosłym faktem w życiu politycznem zaboru pruskiego, jest strejk dzieci polskich. Solidarne wystąpienie młodzieży szkolnej było, że tak powiem, drągiem wepchniętym w mrowisko ludzkie, stanowiące ludność polską w tej dzielnicy Polski. Mrowisko to się poruszyło i pod wpływem dalszego biegu wypadków zaczęło czynniej i żywiej zajmować się życiem politycznem i społecznem. Pogrążony w zupełnej apatji, nieinteresujący się żadnemi przejawami życia, z rezygnacją prawie poddający się narzuconej opiece „urodzonych kierowników narodu“, lud polski w zaborze pruskim, pod wpływem solidarnej walki swych dzieci zaczął myśleć politycznie, zajmować się wszelkiemi zjawiskami życia społecznego, został wogóle wyciągnięty ze stanu tej bezwładności społecznej, która słabe rokowała nadzieje na rozwój proletarjackiej myśli, oraz na wyciągnięcie ludu tego z błota nacjonalizmu i klerykalnej ciemnoty.

W tak ważnej chwili budzenia się ludu i czynnego zajęcia się życiem polityczno-społecznem, zachodzi pytanie, jakie stanowisko wobec tak doniosłego, a zarazem dodatniego przeistoczenia się nastroju i opinji społeczeństwa, składającego się w olbrzymiej większości swojej z klasy robotniczej miejskiej i wiejskiej, zajęli socjaliści polscy w zaborze pruskim, zorganizowani politycznie robotnicy polscy. —

Przedewszystkiem należy stwierdzić nadzwyczaj ważny fakt, iż w początkowym okresie całej tej walki szkolnej, kiedy dzieci pod wpływem księży, zadaniem których było spaczenie całego ruchu i wtłoczenie go w ramki wyznaniowe — walki o język polski przy wykładzie religji katolickiej, zażądały miast polskiej szkoły tylko wykładania religji po polsku, — wychodząca w Katowicach „Gazeta Robotnicza“, centralny organ Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru pruskiego w № 59 z d. 25 lipca 1906 r. pisała, iż stosunki szkolne w polskich dzielnicach dopóty nie będą odpowiadały w zupełności potrzebom polskiej ludności, dopóki szkoła nie stanie się polską szkołą, zwracając przytem uwagę, iż hasło polskiej szkoły zostało przez partję wystawione w jej programie już w r. 1893. Było to więc jedno, a właściwie jedyne pismo polskie, które w początkowych okresach walki szkolnej otwarcie i jasno kwestję postawiło: żądanie polskiej szkoły dla polskiego ludu. Ale

głos „Gazety Robotniczej“ przebrzmiał właściwie bez echa. Burżuazyjne bowiem pisma polskie, w ciągłej nagance na socjalistów polskich wyzywając ich od „międzynarodowych żydziaków“, nie miały zamiaru poprzeć głosami swemi pisma socjalistycznego, występującego otwarcie w obronie praw ludu polskiego i żądającego polskiej szkoły. Dlatego też ograniczyły się one na milczeniu. Ograniczyły się również na milczeniu i z tego powodu, iż myśli „narodowej solidarności“ ulegają bezwzględnym wpływom berlińskiego Koła polskiego, utożsamiając jego członków z narodem, czyli ich interesy z interesami narodu. Oczywistą jest rzeczą, że Koło polskie, będąc wyrazicielem interesów polskich obszarników i polskiego mieszczaństwa, nie mogło wystąpić, ani też poprzeć żądania polskiej szkoły w imię klasowych interesów ludu polskiego, proletarjatu wiejskiego i miejskiego. Podkreślała to „Gazeta Robotnicza“, stwierdzając, iż szkołę polską lud polski zdobędzie, wstępując gromadnie do proletarjackich organizacji polskich.

Zresztą, pomijając notowanie poszczególnych przejawów walki i kilka wieców z udziałem Józefa Biniszkiewicza, który wskazywał, że lud pracujący tylko w szeregach swego stronnictwa prawa narodowe wywalczyć potrafi—socjaliści polscy nie zrobili nic dla zdemaskowania narodowców poznańsko-śląskich, a głównie kleru, odgrywającego pod płaszczykiem opiekuna rolę gasiciela tego bohaterskiego ruchu.

Poważną zmianę co do stanowiska socjalistów polskich wobec całej tej kwestji szkolnej, zmianę, zwiastującą czynniejsze i więcej bezpośrednie zajęcie się tą sprawą, upatrywać należy w artykule Emila Casparego, pomieszczonym w № 95 „Gazety Robotniczej“ z d. 28 listopada 1906 r. p. t.: „Nasze stanowisko“. Zwracając na samym wstępie swego artykułu uwagę, iż przewodnicy ruchu narodowego starają się całą tą sprawę postawić na gruncie wyznaniowym, autor zupełnie słusznie stwierdza, iż jednakże rząd pruski przez narzucenie języka niemieckiego przy wykładzie religji nie wypowiada tem samem walki nauce religji jako takiej, gdyż ulega on obecnie wielkim wpływom klerykalizmu zarówno katolickiego jak i protestanckiego, a język wykładowy niemiecki uważa tylko za jedno z lepszych narzędzi germanizacyjnych. To też, według autora artykułu, socjaliści polscy winni żądać szkoły świeckiej, ale zarazem szkoły polskiej, gdyż szkoła ludowa winna być rozsadnikiem wiedzy, a będzie nim wtedy, gdy będzie szkołą polską i świecką. Z chwilą gdy socjaliści polscy pójdą w lud, ażeby przy pomocy tych haseł walkę całą pogłębić i rozszerzyć do żądania wogóle polskiej szkoły, wtedy, zdaniem autora, ruch narodowy będzie musiał stać się radykalniejszym, pójść na lewo z konieczności. Oczywiście, iż przy motywowaniu żądania polskiej szkoły należy wykazać, iż leży ono nietylko w jego interesie narodowym, ale wynika z jego potrzeb klasowych. To też nawołuje Caspari organizację socjalistów polskich do korzystania z każdego ruchu masowego w kierunku klasowego uświadomienia ludu polskiego. Zarazem wzywa organizacje partyjne do praktycznego przeprowadzenia kwestji, omawianej przez niego ze strony, zasadniczej. W tym celu zaleca urządzanie własnych wieców publicznych, rozpowszechnianie odezw, wydanie specjalnej broszury, poświęconej rozpatrzeniu strejku szkolnego ze stanowiska klasowego; tam zaś gdzie organizacje partyjne własnych wieców urządzać nie mogą zachęca do zabierania głosu na wszystkich zebraniach, urządzanych przez narodowców.

Widzimy więc, iż ogół socjalistów polskich w zaborze pruskim, przez usta jednego z wybitniejszych swych członków, wykazuje już świadomość wagi strejku szkolnego i wpływu, jaki on na masy ludowe wywarł. Widzimy również, iż istnieje tam i świadomość konieczności zapoczątkowania szerokiej akcji uświadamiającej lud polski, a zarazem demaskującej dotychczasowych kierowników akcji strejkowej, którzy swojem ugodowo-hamującem stanowiskiem wielkie tylko szkody wyrządzili sprawie ludowej, sprawie polskiej w zaborze pruskim. Lecz, niestety, nie widzimy jeszcze praktycznego urzeczywistnienia tej świadomości. Ostatni, tak zwany wielki wiec polski w Poznaniu, poświęcony sprawie szkolnej, odbyty d. 17 Grudnia 1906 r. dał tego dowody. Nie spotkaliśmy bowiem na nim polskiego socjalisty, któryby w dosadnych słowach wykazał obłudę różnych Stychlów, Wolińskich i Mielżyńskich, któryby wykazał, iż poniżającem jest wysyłanie petycji do Rzymu, tego Rzymu, który w sprawie polskiej trzyma stronę Berlina. Tego wszystkiego nie słyszeliśmy na owym „wielkim“ wiecu z ust socjalisty polskiego.

Wielka to szkoda, albowiem socjaliści polscy w zaborze pruskim ciągle winni pamiętać końcowe słowa artykułu Casparego: „Jeżeli chwili obecnej nie wyzyskamy, to zaszkodzimy sami sobie jako partji i wyrządzimy krzywdę ludowi polskiemu, który słusznie będzie nam mógł później robić zarzuty, że nie byliśmy razem z nim, gdy szło o obronę jego praw“. A przecież obrona praw ludowych to ich powinność.

K. Frech

Glossy.

Trzydzieści tysięcy ludzi, z rodzinami do stu tysięcy—czwarta część ludności łódzkiej pozbawiona jest możności pracowania, a więc pozbawiona środków do życia, skazana na głód i nędzę.

Cóż się stało? Czy żywiołowa katastrofa, pożar, trzęsienie ziemi zniszczyło warsztaty pracy? Nie, stoją one zawsze gotowe do wytwarzania produktów. Czy na produkty te ustało może zapotrzebowanie? I to nie. Przyczyną jedyną i dostateczną, ażeby zatrzymać ruch całej społeczno-wytwórczej maszyny wielkiego miasta, ażeby tysiące ludzi na bruk wyrzucić — jest wola kilku jednostek. Właściciele wielkich fabryk łódzkich uznali chwilę obecną za najodpowiedniejszą, ażeby powetować sobie niedawno poczynione ustępstwa, ugiąć robotników i podyktować im nowe warunki najmu. Lokaut był zgóry przewidziany i przygotowany.

Jaki obrót weźmie obecne położenie w Łodzi, przewidzieć dziś trudno. Nędza a z nią rozgoryczenie ludności rośnie z dniem każdym. Pomoc, udzielana robotnikom przez organizacje, nie może być wystarczającą. Prasa proponuje ustanowienie sądu rozjemczego. Na sąd taki zgodzą się fabrykanci, o ile pewni będą pomyślnego dla siebie wyniku. Jakimkolwiek jednak będzie bezpośredni rezultat łódzkiego lokautu, w następstwach swych pogłębi on przepaść, dzielącą dwa światy, wciągnie do walki klasowej tych, którzy dotąd byli niezdecydowani,

świadomość klasowego antagonizmu zaostrzy w stopniu większym, niż uczynićby to mogła jakakolwiek agitacja.

Niejednokrotnie najlepsze zrozumienie klasy robotniczej okazywali przemysłowcy. Ci antagoniści bezpośredni proletarjatu, związani z nim tysiącznemi splotami spółzależności wytwórczej, spotykający się z nim codzień oko w oko w tym samym warsztacie pracy, który jest jednocześnie polem walki, umieją lepiej, aniżeli szlachta ziemiańska, drobne mieszczaństwo lub nawet inteligencja zawodowa, odczuć potrzeby i dążenia jego, a także nakreślić te pożądane formy życia, w których walka klasowa przybierałaby postać mniej okrutną, a bardziej w ostateczności twórczą. Umieją wreszcie, co jest rzeczą zwykłą pomiędzy lojalnemi przeciwnikami, uszanować wroga.

Wypadek taki zdarzył się dziś właśnie w naszych stosunkach z powodu lokautu łódzkiego.

Lokaut ten rozpętał nanowo wszystkie wrogie proletarjatowi żywioły. Raz jeszcze obrzucono klasę robotniczą gradem zarzutów i błotem oszczerstw, uczyniono całą odpowiedzialną za występki pewnych jednostek,—rozmyślnie czy wskutek bezdennej niezdolności do orjentowania się w splocie zjawisk społecznych chwili obecnej nie chciano czy nie potrafiono zrozumieć okrucieństwa tego, co rozgrywa się w Łodzi. Zamknięcie sześciu olbrzymich fabryk kontrrewolucja domowa przypisała winie samych robotników, którzy „pracować nie chcieli“, lub, pracując, „działali na szkodę przedsiębiorcy“, lokaut zaś uznała za środek godziwy i prowadzący skutecznie do „uratowania przemysłu naszego“. To, że lokaut ten zastosowany został przez fabrykantów łódzkich, jako wypróbowany już gdzieindziej sposób walki klasowej, że ma na celu zgnębienie głodem robotników i cofnięcie z ich strony „nadmiernych“ żądań lub wyrzeczenie się uzyskanych zdobyczy, że, słowem, ma na celu korzyści przemysłowców (nie—przemysłu), o tem nie mówi nikt.

Pierwszy głos, twierdzący ze strony nieproletarjackiej, że „lokaut sześciu olbrzymich fabryk jest krokiem barbarzyńskim i wobec robotników i wobec fabrykantów“ jest głosem jednego z „lodzermenschów“ p. M. Poznańskiego, wywiadywanego w tej sprawie przez „Birżewyja Wiedomosti“. Zgodnie z tem, co powiedziane było wyżej, współwłaściciel i dyrektor fabryki towarzystwa „I. Poznański w Łodzi“ umiał bez zarzutu prawie ująć przyczyny położenia obecnego w Manchesterze polskim, ze szczerością obnażyć treść i wartość lokautu, oraz jasnym rzutem oka dojrzeć jedyny środek, który, nie mogąc, coprawda, wbrew przewidywaniom samego p. P., położyć kresu walce robotników z pracodawcami, potrafi przejawy jej złagodzić.

Przyczyn ogłoszenia lokautu p. Poznański dopatruje się w „nadmiernych“ żądaniach robotników i anarchistyczności walki ich z pracodawcami. Czy wymagania proletarjatu łódzkiego są istotnie zbyt wygórowane, sprawa to otwarta. Rzecz inna z jej „anarchistycznością“, która o wiele więcej, podobno, miała się dać we znaki przemysłowcom tamtejszym.

Że robotnicy łódzcy, zdobywszy po stuletniej blizko niewoli kapitalistycznej prawo strejkowania, chcą osięgnąć odrazu korzyści jak największe, jest rzeczą zrozumiałą. Płynie stąd ta gotowość ich ciągła do walki, to postępowanie sprzeczne niekiedy z zasadami taktyki socjalistycznej, każącemi liczyć się w pierwszym szeregu i w każdej chwili ze stanem przemysłu i rynku, ta bojowość proletarjatu łódzkiego w dziedzinie ekonomicznej, którą organizacje robotnicze z trudem utrzymują w karbach, a która prowadzi do tego, co p. P. nazywa anarchją. Tenże sam jednak p. Poznański wie, czemu się tak dzieje i wbrew twierdzeniu powszechnemu, że partje i tylko partje pchają robotnika do strejku, powiada ze znaczną ilością słuszności:

„Partje nie zdołały utrzymać wpływu na ciżby robotnicze, uczynić ich karnemi i posłusznemi. Bardzo często uchwały robotników nie zgadzały się z uchwałami partji, niekiedy wręcz sprzeciwiały się sobie... Najlepszym dowodem prawdziwości słów moich jest fakt, że partje, pomimo wszelkich starań, nie mogą zażegnać bratobójczej walki wśród robotników“.

Jedynie silna i karna organizacja robotnicza może nadać walce ekonomicznej planowość, wymusić na niej dla złagodzenia przejawów przestrzeganie pewnego rodzaju „umowy genewskiej“, skłonić do zachowywania paktów zawieranych. Organizacja jednak taka możliwa jest tylko przy życiu jawnem, legalnem, przy tem życiu, które dla partji naszych robotniczych jest niedostępne.

„Taka anarchja—powiada p. P.—jak panująca w Łodzi, nigdy się nie zdarzała w Europie zachodniej, bo tam zarówno fabrykanci, jak robotnicy mogą swobodnie tworzyć organizacje i związki. Uprawnione, jawne i stałe organizacje umożliwiają tam wynalezienie sposobu pojednania pracodawców i robotników. Nasz ustrój kapitalistyczny sprawy robotniczej nie rozwiąże, ale mógłby przynajmniej ją złagodzić. Czasy, kiedy to rząd powściągał ruch robotniczy wygnaniami, więzieniami i rewizjami, minął niepowrotnie. Autorytet nahajki przepadł nazawsze. Trzeba go zastąpić samowiedzą robotników“.

Fabrykant łódzki widzi zatem doskonale, że wyjście z położenia, w jakim znajduje się przemysł tamtejszy, więcej—przemysł Królestwa, leży nie w obrzucaniu błotem robotników, nie w odwoływaniu się nawet, jak zdarza się to w razie najlepszym, do ich uczuć patrjotycznych w imię zagrożonego bytu kraju całego, nie w miotaniu wreszcie oszczerstw na partje robotnicze, będące jedynym czynnikiem, wprowadzającym ład do zamętu żywiołowego, lecz w radykalnej przebudowie całego ustroju politycznego i społecznego.

Outlaw.

Co prawda, nie rozumiemy dobrze, czego właściwie chciał dowieść p. Wł. M. Kozłowski w artykule swym „O stronnictwach skrajnych i stronnictwach postępowych“ (w *Przełomie*). Zdaje się wszakże myślą jego jest to, że demokracja społeczna uledz powinna ewolucji w tym kierunku, iżby z przedstawicielki interesów wyłącznie robotniczych stała się przedstawicielką demokratycznych interesów całego narodu, czyli iżby stała się „lewicą postępową narodu“. P. Wł. Kozłowski sądzi nawet, że taka ewolucja w znacznej mierze już się dokonała przynajmniej „w Niemczech przez przekształcenie programu i nazwy w duchu lewicy demokratycznej w r. 1891“ (w Erfurcie), a u nas „przez wprowadzenie postulatów narodowych w r. 1892“ (w programie P. P. S.). Dla zupełnego zaś przekształcenia się w tym duchu nowoczesnej demokracji społecznej potrzebne jest, zdaniem p. K., „ujęcie socjalizmu, jako celu aspiracji całego społeczeństwa w jego rozwoju postępowym“, a więc przedewszystkiem wyrzeczenie się „przestarzałej i błędnej dogmatyki socjologicznej, której pomimo krytyki naukowej, a niezgodności z duchem doby dzisiejszej i ze zmienionemi okolicznościami historycznemi, uporczywie trzyma się demokracja społeczna“.

Wynikałoby więc z tego, że p. Kozłowskiemu marzy się powrót do „utopijnego socjalizmu“. Byłby on celem aspiracji „całego społeczeństwa“, które należałoby tylko należycie oświecić i przejąć „postępowemi“ ideami. Czy do tego „całego społeczeństwa“ należeliby także wielcy obszarnicy, fabrykanci, właściciele trustów,—autor nie wyjaśnia, jak również tajemnicą jego pozostało, jaki to jest „duch dzisiejszy i zmienione okoliczności historyczne“, które jakoby domagają się odrzucenia „dogmatyki socjologicznej“, będącej podstawą demokracji spo-

łecznej. O ile widzimy, to okoliczności historyczne zmieniają się w tym sensie, że klasa robotnicza wszędzie coraz wyraźniej uczuwa swoją przeciwstawność względem klas posiadających i świadomość ta skłania ją do wyodrębniania się politycznego tam nawet, gdzie jak w Anglji, do niedawna jeszcze „historyczne okoliczności" temu nie sprzyjały. Partje polityczne proletarjatu w miarę jak wzrasta ich znaczenie w parlamencie i państwie, stoją wprawdzie wobec niebezpieczeństwa przeobrażenia się w mieszczańską demokratyczną lewicę; ale na pochyłości tej skuteczną zawsze zaporę parlamentarni politycy spotykają w klasowej świadomości mas, w kontroli, jaką masy nad politykami wywierają. Podobny kryzys przed dwoma laty przebyła partja francuska, dla której daleko posunięta demokratyzacja państwa wcześniej niż gdzieindziej otworzyła perspektywę udziału w rządzie na podstawie ogólno-postępowego programu. Z kryzysu tego partja wyszła obronną ręką, i dziś każdy gabinet, chociażby najbardziej radykalny i w socjalistyczne piórka ustrojony — przyjmuje ona deklaracją zasadniczej opozycji. Nic nie upoważnia do przypuszczeń, iżby ten parlamentarny kryzys socjalizmu, o ile w innych krajach nastąpi, mógł mieć inny obrót, aniżeli w socjalizmie francuskim. A wobec tego przepowiednie i życzenia p. Kozł. pozostaną tylko „pobożnemi życzeniami".

W literaturze ekonomicznej sporne są dotąd kwestje, dotyczące rozwoju stosunków rolnych, względnej wyższości lub niższości gospodarstw małych i wielkich, zanikania lub zwiększania się jednych czy drugich. To pewna, że rozwój w sferze własności rolnej podlega prawom bardziej skomplikowanym, aniżeli w dziedzinie przemysłu. Niektóre dane wskazują na dążność do skupiania się własności i pochłaniania drobnych parceli, w innych warunkach rezultat okazuje się odwrotnym, drobna własność utrzymuje się i wzrasta. Zresztą i ten fakt ostatni nie przeczy dążności do proletaryzacji włościaństwa; drobny rolnik utrzymuje się często przy swym kawałku ziemi tylko dzięki nadzwyczajnym wysiłkom pracy własnej i rodziny i ograniczenia do ostateczności potrzeb życiowych; wskutek odłużenia ziemi i zależności od pośredników rolnik taki jest często prawnym tylko właścicielem, w rzeczywistości wytwarza się najgorszy sweating-system, włościanin schodzi do roli np. tkacza, który pracuje w domu i posiada na własność warsztat swej pracy, ale w gruncie rzeczy jest większym niewolnikiem kapitału, aniżeli robotnik fabryczny.

Jakiś pan Hołubek wybrał kilka zdań i cyfr, wykazujących wzrost drobnej własności rolnej i podał czytelnikom *Przełomu*, jako ostateczny wynik naukowy, dowodzić mający bankructwa doktryny socjalistycznej w stosunku do sprawy rolnej. Nie psulibyśmy mu tej niewinnej przyjemności, gdyby nie parę zbyt już niemądrych zdań, któremi artykuł swój zaczyna, a które charakteryzują umysłowy poziom pewnej kategorji dziennikarzy.

„Socjalizm to dobry wróg" — było powiedziane w programowym artykule pol. partji postępowej. P. Hołubek uzupełnia to: „dobry — dlatego, że go zwalczyć łatwo jego własną bronią t. j. jego teorją... W zabłąkane szeregi trzeba pójść z dobrą znajomością ich literatury... Jeżeli nie poznamy dobrze teorji socjalistów w zagadnieniu rolnem, bądźmy przygotowani, że ten sam wstrząs(!), który musiał wytrzymać przemysł, obejmie i warsztat rolny".

Wiemy tedy, dlaczego wszystkie reakcyjne klasy nie mogły się dotąd uporać z ruchem robotniczym, dlaczego socjalizm objął już wielkie masy włościaństwa w Danji i we Włoszech i szerzy się śród nich coraz więcej. Poprostu zapomniano „zapoznać się z literaturą".

Taki to analfabetyzm toleruje się na szpaltach skoncentrowano-postępowej prasy.

Jest *Paradebauer* i *Paradearbeiter*, dlaczego nie miałby być—*Paradesocialist?*

Na wiecach, zebraniach wyprowadza się takiego chłopka w sukmanie lub robotnika w bluzie, którzy mówią, co mówić trzeba na takiem zebraniu. Nasza prasa wynalazła sobie na pewne wypadki „socjalistów", którzy także mówią, co prasie tej potrzeba—socjalistów wprawdzie dawno wysortowanych, ale pocóż o tem mają wiedzieć czytelnicy. Mówi się im tylko: Oto p. J. Hodi, najstarszy z socjalistów polskich... Oto p. S. Mendelsohn, jeden z najwybitniejszych kierowników i teoretyków socjalizmu polskiego... A teraz posłuchajcie co oni mówią!

P. Hodi od lat 50, p. Mendelsohn od lat 13 nic wspólnego z socjalizmem nie mają. Jeżeli w *Gazecie Polskiej*, *Przełomie*, *Gońcu* nic o tem nie wiedzą, to jest to karygodna dla dziennikarzy ignorancja, jeżeli wiedzą, a co innego piszą—to jest to zwyczajne, na ignorancję czytelników obliczone oszustwo. Pozostawiamy im samym wybór.

Rosyjscy wyborcy w Wilnie przed powzięciem decyzji, z kim zawrzeć mają przymierze dla wyborów—polakami czy żydami, wysłali wprost jak pisze „Nowaja Gaz.", delegację do wiceministra Krzyżanowskiego z prośbą o radę. P. wiceminister polecił im głosować na narodowych demokratów, mówiąc: „oni są również prawowierni monarchiści, jak każdy z was".

Podobno wileńscy rosjanie rady tej nie usłuchali, ale endecja i przyszłe Koło Polskie mają już w Petersburgu pewnych protektorów.

Marjawici nasi mogą sobie powinszować, że wcześniej na świat nie przyszli. Przed dwoma, trzema stuleciami nie minęłyby ich stosy. W naszych bezbożnych czasach Święta Rzymska Inkwizycja musiała poprzestać na rzuceniu na nich „wielkiej klątwy" i wyłączeniu z kościoła. Z tem będą mogli żyć nieźle. Nawet lepiej może, niż przedtem. Bo niechby wierni katolicy zastosowali się ściśle do słów klątwy, nakazującej „unikać i stronić" od wyklętych, a marjawici byliby przynajmniej zabezpieczeni od bójek i napaści ze strony prawowiernych.

Papież okólnikiem do biskupów zezwolił na wprowadzenie języka mniejszości do nabożeństwa dodatkowego — kazań, śpiewów, katechizmu i modlitw. Na Litwie, Białorusi, Chełmszczyźnie tym językiem m n i e j s z o ś c i, który z woli papieża wprowadzony zostanie do nabożeństw, będzie język rosyjski.

W Poznańskiem polacy są w i ę k s z o ś c i ą i daremnie domagają się uznania swego języka w modlitwie i nauce katechizmu, papież na prośby ich o pomoc i opiekę, odpowiada do niczego nieobowiązującemi okólnikami, i milcząco aprobuje politykę, kijami wybijaną na plecach polskich dzieci.

Więc po jakiejże stronie jest papież: mniejszości czy większości? Sprzeczność jest pozorna, a rozwiązują ją słowa, które wypowiada jedna z osób dramatu Biörnstjerne-Biörnsena: „Miejcie władzę, a Kościół będzie zawsze po waszej stronie".

Włady.

Skandal w teatrze.

(List ze Lwowa).

Teatr lwowski był w tych dniach widownią niebywałego skandalu. Przyczyną jego było przedstawienie prowokacyjnej sztuki, mającej na celu zohydzenie rewolucyjnego ruchu w Królestwie. Autorem tego czarnosecinnego utworu jest p. Adam Krechowiecki, znany u was z paru nudnych powieści historycznych, u nas rozwijają-

cy sympatyczną swą działalność jako redaktor urzędowej Gazety Lwowskiej, cenzor teatralny, jednocześnie piszący teatralne krytyki. Dzięki temu stanowisku może on rozporządzać się w teatrze, jak u siebie w domu. Co więcej, p. Heller, dyrektor teatru, uznał za stosowne reklamować sztukę w komunikacie w sposób, dobitnie świadczący o moralnym i intelektualnym poziomie obecnych następców Pawlikowskiego. Komunikat ów w ten sposób zalecał utwór c. k. autora:

„Walka, tocząca się z górą od roku między patrjotycznem społeczeństwem a rozwydrzonym odłamem bandytyzmu internacjonalnego, który wykreśliwszy z swego programu mrzonki o Ojczyźnie, patrjotyzmie i t. p., unicestwia drogą rozbojów i pospolitych mordów uczciwą pracę nad połączeniem się wszystkich dodatnich czynników, przedstawiona jest w dramacie z całą realną prawdą i wprowadza słuchacza w owe tajnie niskich motywów, któremi posługuje się teror dla zdobycia jak najwięcej mamony dla osobistej korzyści bojowców".

W sztuce p. Krechowieckiego, noszącej tytuł „My", mówi o sobie rząd rossyjski: „my", tak samo z drugiej strony mianują się „my" rewolucjoniści. Dwie te siły, jak przedstawia autor, walczą nie tyle z sobą, ile ze społeczeństwem polskiem, które oddane zostaje na pastwę anarchji i bezładu. Uciśniony „naród" reprezentują w sztuce przemysłowcy, ludzie najlepszych chęci, niezrozumiani i odpychani przez żywioły radykalne. Na zastępy rewolucjonistów składają się nieliczne jednostki uczciwe i szczere, głównemi zaś ich przedstawicielami są bandyci, którzy pod hasłami wolności kryją osobiste swe cele i najniższe instykty, grabią pieniądze, wzajemnie się denencjują, jedni drugim uwodzą córki i t. d., taką jest tendencja sztuki. „A napisaną jest ona — mówi recenzent *Kurjera Lwowskiego* — tak niezręcznie, naiwnie i tak pod względem literackim, marnie, że gdyby jej nie przerwała demonstracja polityczna, skończyłaby się ona skandalem literackim, chociażby go zamazać usiłowała wszechpolska i c. k. prasa."

Ale demonstrancja polityczna przeszkodziła temu naturalnemu wynikowi, publiczność poprzestać musi na streszczeniach, któremi wcześniej jeszcze uraczyła ją prasa narodowo-demokratyczna.

Sfery postępowe i socjalistyczne postanowiły nie dopuścić do przedstawienia. Pierwszy akt przeszedł względnie spokojnie. Tylko z galerji posypały się na widownię kartki zadrukowane utworem M. Zycha: „Sen o rycerskiej szpadzie". W drugim akcie podnosić się zaczęła wrzawa, sypały się niepochlebne okrzyki pod adresem autora i dyrekcji. Znaleźli się i prowokatorzy, którzy rzucili na salę „żabki" z nieszkodliwym hałasem wybuchające. Wrzawa przechodzi w krzyk oburzenia, arystokratyczna publiczność opuszcza loże, z jednej z lóż niepostrzeżenie wymyka się p. Krechowiecki i pod osłoną policjantów ucieka do domu. Piekielny hałas w końcu czyni przedstawienie niemożliwem, kurtyna zapada i inspektor sceny zawiadamia publiczność, że trzeci akt nie będzie odegrany. Odpowiedzią na to ogłuszające brawa, jako wyraz zadowolenia z takiego końca sprawy. W sali zabrzmiał „Czerwony Strandar", publiczność opuszcza salę, a część jej przed teatrem jeszcze śpiewa pieśni rewolucyjne.

Jednocześnie zaczęła funkcjonować policja. W teatrze i na ulicy aresztowano kilku demonstrantów, których po spisaniu protokółu wypuszczono i w rezultacie pięć osób administracyjnie skazano na grzywnę po 20 koron. Zabawnym epizodem było, że śród aresztowanych znalazł się i jeden narodowy demokrata, który w obronie sztuki p. Krechowieckiego i robienia mu owacji taką gorliwość okazał, że zwrócił na siebie uwagę policji i rozumie się po sprawdzeniu jego politycznej przynależności, przepraszając za pomyłkę, natychmiast go uwolniono.

Cała afera z wystawieniem prowokacyjnej sztuki będzie miała jeszcze bardzo niemiłe epilogi dla jej aranżerów. Dyrekcja teatru będzie musiała zwrócić cenę biletów za przedstawienie, którego publiczność do końca nie wysłuchała, wrazie zaś ociągania się jej, wiele osób zapowiada wystąpienie z procesem.

Prócz tego niefortunny autor poniesie jeszcze inne konsekwencje; jak zaznacza „Głos" lwowski, oczekują powszechnie, że p. Krechowiecki, cenzor teatru, otrzyma dymisję za to, że dopuścił na scenę p. Krechowieckiego, autora niemądrej i zakłócającej spokój publiczności sztuki.

Z.

Liberalizm i stronnictwa rewolucyjne w Rosji

Kto przywiązuje jeszcze wartość naukową do fikcji mimowolnych i umyślnych, jakiemi żyje historja, historja taka, jaką znają i jedynie znać mogą reprezentanci nauki uniwersyteckiej, może się przekonać o całej złudności tego swojego mniemania, może się pouczyć, jakim zlepkiem umyślnie i bezwiednie stwarzanych falsyfikatów jest i musi być tak zwana tradycja historyczna, badając stosunek tego, co grzeczność literacka nazywać każe opinją publiczną współczesnej Europy kulturalnej do rewolucji rosyjskiej.

W samem datowaniu tego *faktu* — wyraża się już *cała* niezdolność do jego zrozumienia. Dla dziennikarzy europejskich, dla inteligiencji europejskiej i dla znacznej części polskiej, rewolucja rosyjska ma dwa, trzy lata życia.

Dalej, ruch liberalny uznawany bywa u nas za poważną i samodzielną siłę sprawną rewolucji—jest to także iluzja. Samoistnego życia ruch ten nigdy nie miał: był zawsze odbiciem tylko zmian, zachodzących w napięciu i potędze ruchu rewolucyjnego.

Ruch liberalny powstawał w Rosji w drugiej połowie XIX wieku wtedy tylko, gdy albo w mechanizmie biurokratycznym państwowym występowały nazbyt wyraźnie symptomaty destruktywne, albo też gdy napięcie sił rewolucyjnych pozwalało przypuszczać, że następuje moment obostrzonej walki politycznej. Ruch liberalny powstawał w Rosji—jako usiłowanie likwidowania sytuacji, nie przez przedstawicieli tego ruchu stwarzanej.

Były w rozwoju ruchu liberalnego w Rosji w drugiej połowie XIX wieku trzy momenty rozbudzenia: 1) epoka t. zw. wielkich reform Aleksandra II; 2) epoka pomiędzy rokiem 1878—1881—t. j. epoka, która nastąpiła po wojnie tureckiej i której cechą najbardziej charakterystyczną było zdecydowane zwrócenie się rosyjskich sił rewolucyjnych, socjalistycznych do walki politycznej—wreszcie moment obecny.

W każdym z tych trzech momentów mamy do czynienia z dwoma faktami: pierwotnym, sprawczym i jednym pochodnym.

Faktami pierwotnemi są trudności, napotykane przez ustrój biurokratyczny i stąd wynikające jego osłabienie z jednej strony,—a z drugiej, ujawnienie dla opinji szerokich kół działalności rewolucyjnej.

Faktem pochodnym jest ruch liberalny, powstający jako usiłowanie zlikwidowania dla siebie trudności, z jakiemi walczy rząd.

Rysem charakterystycznym faktów wzmiankowanych jest to, że dwa z nich są ciągłe,—jeden zjawia się zaś w momentach kryzysu.

Ciągłym faktem jest nieudolność machiny biurokratycznej. Za Mikołaja I-go podczas wojny krymskiej dostarczyła ona społeczeństwu rosyjskiemu tych samych upokorzeń i zawodów, jak i podczas wojny japońskiej.

Ciągłym też—przynajmniej w ciągu ostatniego czterdziestolecia jest nieustanne narastanie energji rewolucyjnej w Rosji.

Natomiast pozbawionym wewnętrznej sprawczej ciągłości jest ruch liberalny. Pojawia się on i znika. Siła

jego i stosunek do dwuch owych wspomnianych faktów zależy całkowicie od nich.

W epoce wielkich reform ruch rewolucyjny jest pewnym rodzajem straszaka, używają go zarówno sfery liberalne, chcąc podziałać na rząd, jak i rząd, chcąc zastraszyć lękliwych liberałów. Po polskiem powstaniu 1863 roku rząd stanowczo wygrywa: opinja liberalna milknie, lud przechodzi do przeciwnego obozu. Parlamentarysta Katkow staje się panegirystą Murawjewa.

Pomiędzy rokiem 78—81 — stosunek sił rewolucyjnych i rządu zmienia się; w 61—64 roku mógł sobie rząd lekceważyć je i wyzyskiwać jako dogodny środek odrodzenia zapałów liberalnych. W latach 78—79—80—81 i później o udawaniu niema mowy: rząd jest przestraszony i okazuje to. Traci zimną krew, zapomina o przyzwoitości, gwałci najelementarniejsze przepisy procedury sądowej—gdy idzie o rewolucjonistów. (Omal nie posyła na katorgę przez pomyłkę obrońcy absolutyzmu adwokata Popielnickiego w Odesie, przytacza w ogłoszonym po wykonaniu wyroku na bar. Stromberga w procesie Wiery Figner i towarzyszy—motywy, o których nie było mowy podczas rozpraw sądowych,—ta lista byłaby aż nazbyt długa). Staje się oczywistem, że *idea* prawa, porządku jest w rozprawach sądowych nieobecna: jest tylko walka na śmierć i życie. Rząd jest w niej stroną, wrogiem mściwym i okrutnym. Na zachowanie choćby pozorów reprezentacji idei porządku prawnego nie stać go. Ruch liberalny budzi się wraz ze zaostrzeniem walki politycznej, słabnie i zamiera wraz ze zwycięstwem rządu. W autobiografji Dragomanowa czytamy, jak osłabła zapożyczona energja liberałów po upadku Narodnoj Woli. Redaktor Staniukowicz opowiada, jak poginęły w koszach redakcyjnych—naprzód już przygotowane artykuły i manifesty redakcyjne po 1 marcu 1881, gdy zaszedł ten wypadek, który miał właśnie spowodować ich ogłoszenie.

O ruchu liberalnym obecnym nie potrzebuję mówić—jest on o tyle silniejszy od poprzedniego, o ile potężniejszemi są obecnie siły rewolucyjne w Rosji od momentu działalności Narodnej Woli.

Nie potrzebuję mówić, dlaczego opinja kulturalna Europy musi uznawać za jedyne czynniki i zasadnicze fakty rewolucyjne w Rosji te przebłyski liberalizmu. Gdyby bowiem chciała sięgnąć głębiej—musiałaby uznać za czynnik zasadniczy działanie dziejowe sił, dążących nie do wytworzenia tylko zmiany w ustroju politycznym, lecz do całkowitej przebudowy społecznej. Uznać zaś i rozumieć rewolucję społeczną gdzieindziej mogą tylko ci, którzy uznają i rozumieją ją u siebie.

Wskutek tego wytwarza się całkowicie błędny obraz rewolucji rosyjskiej — wydaje się ona meteorem, znikającym i ukazującym się — o niepewnych i nieobliczalnych drogach.

Tymczasem zaznajomienie się głębsze z rewolucją rosyjską uczy, że stanowi ona niemal jedyny co do konsekwencji przykład ciągle rosnącej i wciąż w jednym i tym samym zmierzającej kierunku pracy rewolucyjnej. Zmieniają się metody i teorje — kierunek zaś pozostaje ten sam.

Komplikuje się praca wraz z narastaniem sił, zmienia się zależnie od zadań, z jakiemi walczy bezpośrednio typ rewolucjonisty rosyjskiego—nieprzerwana jest ciągłość pracy i samej walki.

Rewolucja rosyjska trwa już nieprzerwanym ciągiem co najmniej 40 lat. Jeżeli stosunki jej z ruchem dekabrystów, lub emigracją lat czterdziestych są bardziej złożone — choć niewątpliwe — (Rola Herzena, Bakunina i t. d.),— to od czasu już proklamacji pierwszej Ziemli i Woli, poprzez mniej lub więcej przypadkowo przez traf policyjny raczej nieraz, niż przez związki wewnętrzne wyrywane grupki Karakozowów, Nieczajewów, Dołguszniców, poprzez propagandzistów moskiewskich, tak zwanego procesu 50, poprzez Czajkowców, propagandzistów, z któremi szersze społeczeństwo zapoznało się w procesie monstre 193—(1878—9) roku, poprzez Narodną Wolę, Czerny pieredieł, północny i południowy, związki robotnicze, poprzez grupę wyzwolenia pracy, rozrost stronnictw socjalnej demokracji, socjalistów-rewolucjonistów,—trwa jeden i ten sam świadomy swej jedności proces historyczny.

Gdy go badamy w tym jego związku, ukazuje się nam jako jego rys znamienny—ciągłość i niepowstrzymaność rozwoju.

Histórja rewolucji w Rosji — to nie ta historja nieudanych, przerywanych, sporadycznych prób, jaka zarysowuje się opinji europejskiej i naszej — to nieustanny, systematyczny, w oczach rosnący pochód ku nowym formom życia.

Stanisław Brzozowski.

Związki pracodawców a ruch robotniczy.

(Ciąg dalszy).

Ten sam pogląd reprezentują dzisiejsze związki pracodawców. Wszelkie zbiorowe stawianie żądań przez robotników uważają one za pogwałcenie prawa wolnej umowy, za uzurpację przywilejów przedsiębiorcy, jako „pana we własnym domu“. Dlatego odmawiają one związkom zawodowym wszelkiego prawa pośredniczenia między pracodawcami i pracownikami. Uznają tylko umowę i żądania indywidualne.

Nieuznawanie związków zawodowych motywują organizacje przedsiębiorców w inny jeszcze, więcej „społecznie“ brzmiący sposób; otóż „prawomyślność“ polityczno-społeczna nie pozwala im uznawać związków zawodowych jako przedstawicielstwa robotniczego, gdyż reprezentują one tendencje „przewrotowe“; stowarzyszenia natomiast robotników chrześcijańskich i liberalnych cieszą się — w zasadzie przynajmniej — ich sympatją. Ale ten ostatni właśnie fakt wskazuje, że prawdziwej przyczyny nieuznawania przez organizacje pracodawców związków zawodowych szukać należy w innych, bezpośredniej przedsiębiorców dotykających objawach. Te bowiem organizacje robotnicze, które rzeczywiście rerepezentują proletarjat przemysłowy, w pierwszym rzędzie reprezentują i popierają dążenia jego do polepszenia bytu, czyli — mówiąc językiem „Hauptstelle deutscher Arbeitgeberverbände“ — „nieuprawnione żądania“. Takiego przedstawicielstwa kapitał nietylko uznać nie może za powołane do prowadzenia z nim pertraktacji, ale musi je zwalczać.

Robotnik, należący do takiego związku, jest najniebezpieczniejszym — w ich mniemaniu — wrogiem przedsiębiorcy, czyli — rozwoju przemysłowego. Licząc na pomoc swej organizacji i solidarność towarzyszy, chwyta się przy „byle sposobności“ strejku, jako najskuteczniejszego środka wymożenia na przedsiębiorcy większej płacy, krótszego dnia roboczego lub innego jakiegoś „nieuzasadnionego żądania“. Taki robotnik jest oczywiście dla przedsiębiorcy najmniej pożądanym pracownikiem i dlatego żąda on od reflektującego na pracę t. zw. „rewersu“, że nie należy, lub nie będzie nadal należał do związku zawodowego. Prowadzenie jednak walki takiej z każdym poszczególnym robotnikiem nie mogłoby oczywiście odnieść pożądanego dla przedsiębior-

ców skutku, grożąc im pozostawaniem częstokroć przez czas dłuższy bez sił roboczych, gdyby nie organizacja biur dostarczania pracy, które zadanie to spełniają. Ale o tem przy innej sposobności.

III.

Pierwszym warunkiem osiągnięcia pomyślnych rezultatów przez organizacje przedsiębiorców jest oczywiście solidarność wszystkich pracodawców, jako takich. Oprócz prostych dróg, prowadzących do niej, nie gardzą organizacje te i krętemi. „Teroryzm“ tak przez przedsiębiorców zohydzany, jako niemoralny, z więcej zaś realnych pobudek prześladowany przez nich paragrafem kodeksu, kiedy chodzi o stosowanie tego „teroryzmu“ przez związki zawodowe, stał się powszednim ich sposobem zjednywania solidarnych. Zależność producenta od producenta, jaką przyniósł ze sobą kapitalistyczny sposób wytwarzania, jest głównem narzędziem tego teroru kapitalistów między sobą. Tak w jednym z okólników „Związku pracodawców przemysłu budowlanego miasta i okręgu Düsseldorf“ czytamy: „Jasnem jest, że silne zjednoczenie pracodawców jest w stanie zmusić gospodarczo od niego zależnych handlarzy materjałów budowlanych do przystąpienia do związków i skłonić do popierania pracodawców w ich walkach z robotnikami. Spowodowane przez pracodawców wstrzymanie dostarczania materjałów podczas strejków lub lokautów jest mianowicie najlepszym środkiem, aby pośrednio zmusić także do przyłączenia się pracodawców, którzy z uporu lub braku zrozumienia, lub w pogoni za małostkowemi korzyściami własnemi, nie biorą udziału w sprawach ogólnych“.

Jednakowoż tak czy inaczej osiągnięta solidarność pracodawców sama przez się nie jest jeszcze w stanie wywołać ze strony przedsiębiorców tej akcji, która stanowi rację bytu organizacji pracodawców. Organizacja taka musi zapewnić członkom swoim, wzamian za żądane od nich w interesach ogółu ofiary rekompensatę nietylko w postaci pewności, że sam fakt istnienia jej zabezpiecza ich przed akcjami ze strony robotników, ale w postaci bardziej realnej i pewnej, tak samo, jak zabezpieczyć musi pomoc członkom swoim, dotkniętym strejkiem, nietylko za pomocą akcji pośredniej—lokautu, bojkotu etc. — alei i bezpośrednio. Nie każdy bowiem przedsiębiorca chce lub może w razie lokautu dość długi często czas wstrzymać lub ograniczyć swoją produkcję, albo też zagrożony strejkiem trwać w „zasadniczym“ uporze. Dlatego w organizacjach tych powstać musiały „kasy przeciwstrejkowe“, lub też mające te same cele towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia.

Już wypadki w Crimitschau zdradzają istnienie jakiejś tajemniczej siły. Zapomogi, udzielane fabrykantom tamtejszym przez nieodsłonioną dotychczas grupę przemysłowców, są tak wielkie, że pozwalają im zrezygnować z dwóch sezonów produkcji. Była to jednak jeszcze akcja prywatna, nosząca tylko charakter demonstracji, skierowanej przeciw związkom zawodowym. Skutki jej były jednak przekonywające, że tworzenie przez związki pracodawców kas przeciwstrejkowych stało się samo przez się zrozumiałem.

Dzisiaj istnieje już cały szereg takich instytucji bądź jako część składowa poszczególnego związku, bądź stanowiących zrzeszenie kilku lub wszystkich związków, należących do centralizacji. Sześć z pośród takich instytucji ubezpieczeniowych, utworzonych przy „Verein deutscher Arbeitgeberverbände“, łączy się w „Centralnem towarzystwie ubezpieczeń strejków dla całego przemysłu niemieckiego“, które opiera się na wyżej wspomnianej organizacji centralnej Oto kilka cyfr z tej dziedziny. Założone w czerwcu 1905 roku przy „Ogólnym związku niemieckich przemysłowców metalowych“ „Towarzystwo odszkodowania przy strejkach“ w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy swego istnienia — liczyło członków 800, zatrudniających robotników 130,000.

wypłaciło odszkodowań: { za strejki 63,001,72 marek, za lokauty 56,022,10 marek.

Takim jest bilans jednego tylko związku i to zaledwie za pierwsze kilka miesięcy istnienia kasy przeciwstrejkowej. Więcej cyfr niestety żadne źródła nie podają*).

Nie chodzi zresztą o działalność instytucji tych jako takich; stanowią one jeden tylko z wielu środków, mających ten sam cel ostateczny. Jak „owocną“ jest działalność związków przedsiębiorców zobaczymy na innych jeszcze cyfrach.

Nie ulega kwestji, że powołanie do życia instytucji ubezpieczeniowych, przyczyniło się niemało do zaostrzenia walk pomiędzy kapitałem a pracą. Świadomość, że w razie strejku jest mu zapewnioną nietylko pomoc pośrednia, ale że i wynagrodzone zostaną mu straty, jakie przez to poniesie, skłania przedsiębiorcę należącego do związku nietylko do uporu, ale wywołuje częstokroć i akcję zaczepną z jego strony. Przekona nas o tem najlepiej statystyka lokautów.

Lokaut jest dzisiaj „najpopularniejszym“ wśród pracodawców środkiem zwalczania wszelkich dążeń proletarjatu, wchodzących w kolizję z ich interesami. Na każde świętowanie 1-go maja, na wszelki opór przeciw wyrządzanym im krzywdom materjalnym i moralnym, na każde postawienie przez robotników żądań, odpowiadają dzisiaj pracodawcy z ramienia swych organizacji lokautem, nie zachowując częstokroć obowiązującego ich prawa dwutygodniowego wymówienia pracy, lub zanim jeszcze doszło do strejku. Chcąc zmusić robotników do odstąpienia od stawianych żądań, lub od zdobytych już przez nich warunków pracy, przedsiębiorcy pozbawiają zajęcia nietylko biorących w konflikcie udział, ale i niemających ze sprawą tą nic wspólnego robotników innych oddziałów lub fabryk tylko w celu wywarcia tym sposobem presji na opornych. Pozbawione bowiem zarobków masy albo zmuszone są skłonić do prędkiej kapitulacji zainteresowanych towarzyszy, albo do opróżnienia kas swoich organizacji—jeżeli rozumie się solidarność robotników nie zniewoliła przedsiębiorców wcześniej do zrezygnowania.

Z roku na rok liczba i rozmiary lokautów zwiększają się i zwolennicy ich coraz to nowe, skuteczniejsze metody stosowania ich wprowadzają w życie. Oto wymowne tego dowody:

---

*) Wogóle sprawy związków pracodawców są trzymane w takiej tajemnicy, że nawet urzędowe źródła mało co wiedzą o nich.

Rok	Liczba lokautów	Liczba podległych im robotników	Koszta poniesione przez związki zaw.
1900	46	14630	600490 marek
1901	35	8460	283576 „
1902	56	6790	308023 „
1903	82	45760	1798701 „
1904	112	31400	1870647 „
1905	253	144047	4193250 „

Ostatni 1905 rok wykazuje jeszcze następujące dane:

1) strejków ogółem było		2448
Z ogólnej liczby lokautów przedsięwzięto ich zanim doszło do strejku		112
2) przez niedotkniętych strejkiem przedsiębiorców, jako pomoc innym przedsiębiorcom		193
Lokauty, które osiągnęły powodzenie (dla przedsiębiorców)	zupełne	65
	częściowe	41
	żadnego	42

St. Preger.

(d. n.).

Fizyczne podstawy życia i Bjogeneza

przez *Stefana Ledne* *).

Sprawa samorzutnego powstawania istot żyjących (generatio spontanea) zajmowała szczególniej umysły podczas polemiki Pasteura z Pouchetem. Pasteur, jak wiemy, dowiódł, że mikroby nie rodzą się samorzutnie w wodzie z sianem, jak to utrzymywał Pouchet. Od tego czasu wytworzyło się mniemanie, że Pasteur rozstrzygnął sprawę, w rzeczy jednak samej taki wniosek bynajmniej z prac Pasteura wyprowadzić się nie daje.

Astronomja wraz z geologją uczą nas, że ziemia posiadała niegdyś temperaturę nieodpowiednią dla życia. A że żyjące istoty powstały po oziębieniu się ziemi, musiały utworzyć się samorzutnie, z materjałów zawartych w ziemi. Zagadnienie o samorzutnem powstawaniu życia istnieje, i nikt niema dostatecznej powagi, by zagadnienie to rozwiązać. Wydaje się nawet rzeczą dziwną, że doświadczenia Pasteura mogły je przez trzydzieści z górą lat tłumić.

Podzielono materję na organiczną czyli taką, która wchodzi w skład istot żyjących, i nieorganiczną; stworzono dwie chemje organiczną i nieorganiczną. Synteza mocznika, dokonana przez Wöhlera, zadała pierwszy cios tej granicy, a praca znakomitego rodaka Berthelota i obecne Fischera z Berlina granicę tę coraz bardziej usuwają. Kwestje, jakie pozostają do rozwiązania, są tejże natury, co kwestje już rozwiązane. A tak jak jest jedna tylko chemja, tak jest i jedna materja: materja istot żywych jest taż sama, co i ciał martwych.

Dla ułatwienia studjów i w braku znajomości form przejściowych podzielono żywe istoty na zwierzęta i rośliny, jedne i drugie na gatunki. Zdobyte przez ewolucjonistów fakty dowiodły, że niema granic ani między gatunkami, ani między roślinami, ani zwierzętami; wszędzie przejście jest stopniowe, niewyczuwalne. A jak się to stało, że teorja ewolucji, która wytężyła wszystkie swe siły, by odtworzyć łańcuch jednolity ze wszystkich istot, począwszy od najdoskonalszych aż do najwątlejszych, zostawiła przerwę między światem żyjącym a światem mineralnym? Bo i tu łańcuch jest nieprzerwalny, i tu przejście jest stopniowe, i tu niema podziału.

Życie przedstawia się jako forma szczególna ruchu materji, harmonijna całość płynnych ruchów, jako objaw tychże drobinowych energji, które ożywiają martwą naturę. Wszystka materja posiada w sobie życie w stanie czynnym lub potencjalnym. Nasze pokarmy, naprzykład, przed ich spożyciem mają życie w stanie potencjalnym; po ich zasymilowaniu nabierają życia czynnego.

Paleontologja nas uczy, że pierwsze żywe istoty zjawiły się w wodzie, w roztworach soli, w epoce, kiedy ciepłota ziemi była wyższa niż dzisiaj, kiedy powietrze zawierało więcej pary wodnej, kiedy zjawiska elektryczne miały większe natężenie. Wszystkie znów istoty żywe składają się z roztworów krystaloidów i koloidów, rozdzielonych jedne od drugich błonami przenikliwemi, poprzez które zachodzi ustawiczna wymiana. Wreszcie morza dzisiejsze, te wielkie laboratorja życia, są również roztworami krystaloidów i koloidów. To też przez badanie tych to roztworów znajdzie się rozwiązanie natury życia. Działając na te roztwory różnemi siłami fizycznemi, należy starać się odtworzyć takie objawy życia, jak geneza kształtów, odżywianie, organizację, wzrost, rozrost, i t. p. Biologja syntetyczna jest nową nauką.

Kilku uczonych weszło już na drogę bjologji syntetycznej: profesor Benedykt z Wiednia, Rafael Dubois z Ljonu, Juljusz Felix z Brukseli.

Pierwszym zwiastunem tych badań był ksiądz Nollet, odkrywca osmozy. Jeden z jego uczniów, Reuss, przewidział całą doniosłość badań roztworów, dyfuzji, osmozy. Graham podzielił ciała na krystaloidy i kaloidy i zapewnił, że krystaloidy przenikają do kaloidów, a więc do zarodzi tak, jak to ma miejsce w czystej wodzie, sprawdził to i potwierdził Voigtlander.

Liczne doświadczenia przekonały mnie, że przenikanie do kaloidów nie odbywa się bynajmniej tak, jak w czystej wodzie. Przenikanie (dyfuzja) w kaloidach i przez błony ulega prawom analogicznym do praw Ohma w elektryczności: prędkość albo natężenie przenikania są odwrotnie proporcjonalne do różnic ciśnień osmotycznych, zmienia się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do oporu i nadto zależy od natury substancji przenikającej*).

Opór, jaki stawiają różne postaci zarodzi i organiczne błony dla ruchów dyfuzyjnych, występuje we wszystkich zjawiskach życia, jest wiadomością, wchodzącą w zakres bjologji ogólnej. Jony rozdzielają się i łączą ze sobą względnie do tych oporów. A różnorodny opór, jaki molekuły i jony spotykają w środowisku organicznem, ma pierwszorzędny, może jedyny wpływ na przemiany materji żywej. Jeszcze nierówności oporu ruchom jonów przypisują powstawanie zjawisk elektrycznych w istotach żyjących, wytwarzanie energji elektroruchowej i różnych prądów fizjologicznych.

*) Odczyt wielkiej doniosłości, wygłoszony dnia 7 Grudnia w Towarzystwie Chirurgicznem w Paryżu, rzucający nowe światło na objawy życia.

*) Opuszczamy tu z umysłu pewne części odczytu, które mogłyby być specjalne, dla czytelników „Przeglądu“. Przyp. Tłumacza.

Inaczej—życie wydaje się być wypadkową dwóch sił fizycznych: jednej czynnej, ciśnienia osmotycznego, które wprowadza w ruch molokuły i jony; drugiej biernej, oporu, jaki stawiają temu ruchowi plazmy i błony; różnice oporów względem różnych drobin i jonów zdają się stwarzać chemiczne zjawiska życia, syntezy, rozkłady, asymilację i dezasymilację.

Można wyobrazić sobie, jak to wykazałem, zjawiska zachodzące w płynach, tak jak przedstawił zjawiska magnetyczne i elektryczne Faraday, t. j. przez centry albo bieguny siły i przez pola siły. W jakimbądź płynie, każdy punkt większej koncentracji, niż koncentracja środowiska, każdy tak zwany punkt hypertoniczny jestześrodkowaniem siły, dodatnim biegunem dyfuzji; każdy punkt mniejszej koncentracji, pnnkt hypotoniczny, jest ujemnym biegunem dyfuzji. Między temi dwoma biegunami zachodzą też same czynności ruchowe, jakie zachodzą między biegunami magnetycznemi i elektrycznemi. Wszystkie wiadomości, nabyte w badaniach nad magnetoelektrycznemi polami siły, dają się przenieść całkowicie na pola siły, wynikającej z czynności dynamicznych biegunów dyfuzji. A zobopólne czynności biegunów dyfuzji zajmują miejsce naczelne w procesach ruchowych organizmu.

Zasiewając w roztworach żelatyny 5-io - 10-io procentowej, krople roztworu potasowego cjanku żelaza (5-io 10-io procentowego), otrzymuję tkankę komórkową; każda komórka tej tkanki ma swoją błonkę, swoją zaródź, swoje jądro. Z roztworami soli kuchennej otrzymałem tkanki komórkowe zupełnie płynne. Tą drogą wytwarzałem wszystkie postacie komórek, i tak naprzykład udało mi się wytworzyć komórki płynne z przedłużeniami rzęskowemi. Wszystkie te komórki mają podwójny ruch osmotyczny i przemiany drobinowe. Ruchy ich się zatrzymują, gdy są wysuszone, przypominają w ten sposób życie uśpione ziaren i wirczyków, ich ruchy bowiem pojawiają się natychmiast po daniu im odpowiedniej wilgoci.

W komórkach, w czasie podziału, Hermann Fol odkrył ciekawe obrazy, które, według niego, podobne były do widm magnetycznych; te obrazy budziły wielką ciekawość uczonych, nie znano wówczas żadnej siły fizycznej, która byłaby w stanie odtworzyć podobne obrazy w roztworach elektrolitycznych, jak płyny i żywe zarodzie, a tłomaczenie tych obrazów jest pięknym dowodem wyobraźni uczonych. Kierując się wiadomościami o polu siły dyfuzyjnej, odtworzyłem w cieczach elektrolitycznych już nietylko same te obrazy, ale w porządku chronologicznym wszystkie fazy przejściowe tych obrazów.

W doświadczeniach tych, krople, znajdujące się gdzieniegdzie w jądrze sztucznem, odgrywają rolę centrosomów tak, jak to się dzieje w zapłodnionem jaju. By wywołać w innych komórkach podział karjokinetyczny, t. j. podział, któremu towarzyszą obrazy opisane przez Fola, wystarczy, by w plazmie komórki, wytworzyć dwa bieguny dyfuzyjne, co odpowiada dwum centrom przemiany materji (metabolizmu). W każdym punkcie asymilacji albo syntezy (anabolizmu) ilość drobin się zmniejsza, ciśnienie osmotyczne opada, i utrzymuje się biegun ujemny dyfuzji; w każdym punkcie rozkładu (katabolizmu), dezasymilacji ilość drobin się powiększa, ciśnienie osmotyczne się podnosi, otrzymuje się biegun dodatni dyfuzji. Zachowanie albo stan spokoju komórki zależy od symetrji metabolizmu około jądra, jako centra. Podział komórki jest wynikiem powstania w zarodzi dwóch środków metabolizmu.

Istoty żywe składają się z roztworów krystaloidów i koloidów, w różnym stanie koncentracji: gdy koncentracja się powiększa występują wtedy na widownię siły drobinowe krystalizacyjne. Każde centrum krystalizacji ma naokoło siebie pole sił nadzwyczaj złożone.

Gdy inne siły, jak różnice ciśnienia osmotycznego, dołączają się do siły krystalizacyjnej, otrzymuje się wtedy formy wypadkowe, przypominające postacią niektóre niższe twory żywe. W tkankach ciał żywych o skupieniu stałem, w których musiało nastąpić stwardnienie krystaloidów i koloidów, siły krystalizacyjne wchodzą w grę niezawodnie, biorąc w ten sposób udział w kształtowaniu form i budowie tych ciał.

Gdy w jakimś roztworze zasiewa się w jakimbądź porządku kolorowane krople tegoż roztworu, różnej koncentracji, krople te rozpływają się, a gdy ruchy dyfuzyjne stają się bardzo powolnemi, płyn zaczyna się dzielić na drobne ziarna.

Ten podział płynów objaśnia się przez współudział przyciągania: przyciąganie drobinowe, będąc różne między różnemi drobinami roztworu, drobiny, przyciągające się najwięcej, zaniesione w pole ich wzajemnego przyciągania przez prądy powolne dyfuzji, łączą się w kuliste ziarna, gdy siła przyciągania weźmie górę nad siłą dyfuzyjną, unoszącą drobiny; inne drobiny, wypełniają przestrzenie między ziarnami.

Podział jaja w czasie wylęgania jest jednym z najbardziej zagadkowych objawów życia; nie mieliśmy dotąd żadnego pojęcia o sile fizycznej, która podobny rezultat sprowadzićby mogła. Otóż wylęganie przedstawia warunki podobne do warunków naszych doświadczeń: wysoka temperatura sprowadza parowanie na powierzchni jaja, parowanie, powiększające koncentrację jego części zewnętrznych, powodujące powolne prądy dyfuzji, mające za skutek podział masy, to co otrzymuję w moich doświadczeniach. Moje segmentacje płynne przedstawiają uderzające podobieństwo do podziału żółtka jaja.

Wreszcie, udało mi się, przy pomocy sił fizycznych otrzymać zjawiska odżywiania, organizacji, wzrostu. Wytwarzam mianowicie ziarna z siarczanu miedzi i cukru, zasiewam je w płynie, zawierającym potasowy cjanek żelaza, sól kuchenną lub inną sól i żelatynę: ziarno otacza się błonką miedzianego cjanku żelaza, przepuszczającą wodę i jony, ale nie przepuszczającą cukru, ten ostatni sprawia wewnątrz ziarna silne ciśnienie osmotyczne, które sprowadza wodę i kiełkowanie komórki, następnie jej wzrost. Komórka ta wytwarza łodyżkę, wyrastającą pionowo i sięgającą do 30 centymetrów wysokości; czasem wyrastają boczne liście. Łodyżki zakończone są często tworami kulistemi, albo mającemi kształt kapelusza, kolców lub innych tworów spotykanych u roślin. Twór, w ten sposób powstały, mający wygląd rośliny może mieć objętość kilkaset razy większą od ziarna, które mu dało początek. Materjał dla swego wzrostu twór ten zaczerpnął w płynie chodowlanym, wzrost odbył się więc przez odżywianie za pomocą intususepcji. Organizacja jest skomplikowana, bowiem prócz narządów, jak korzeń, łodyga, liście, części końcowe, musi on posiadać przyrząd dla obiegu soków, w którym materja błono-

twórcza i cukier wznoszą się na 30 centymetrów wysokości. Trzy zatem funkcje, charakteryzujące życie, jak odżywianie przez intususepcję, wzrost i organizacja zostają wypełnione przez siły fizyczne. Rozrost sztucznych komórek jest nadzwyczaj wrażliwy na wszystkie bodźce fizyczne i chemiczne; komórki te zabliźniają nawet rany: gdy łodyżka jest złamana, przed dokonaniem wzrostu, kawałki jej zrastają się i wzrost na nowo się rozpoczyna.

Pozostaje teraz jedna jeszcze funkcja, by dokonać zupełnej syntezy życia, a jest nią reprodukcja pokoleń (la reproduction en serie). Uważam, że to zadanie należy do tejże kategorji, jak powyżej już rozstrzygnięta**).

RUCH KULTURALNY.

(Dokończenie).

Przechodząc do kulturalno-oświatowych stowarzyszeń, mających szerokie masy na celu, wspomnimy przedewszystkiem o instytucji, która najruchliwszą działalność w tym zakresie rozwinęła i zarazem największe zarzuty partyjności na siebie ściągnęła — o Polskiej Macierzy szkolnej, która pokryła kraj siecią swych kół organizacyjnych i wniosła podania do władz o pozwolenie otwarcia około 700 szkół elementarnych. Jak dotąd, z nich zatwierdzono tylko kilkadziesiąt, i wyższa administracja spraw szkolnych Królestwa stawia Macierzy systematyczne przeszkody w otwieraniu szkół, tak pozwala się otwierać szkoły tylko w tych wsiach, gdzie niema szkół rządowych, zaś w Siedleckiej i Lubelskiej gubernjach nieinaczej, jak za zgodą władz administracyjnych; od nauczycieli wymaganem jest świadectwo o „błagonadzieżnosti", i t. p. Prócz tego Macierz Szkolna otworzyła w Warszawie Uniwersytet ludowy z dość licznem Kołem wykładowców i słuchaczy. W łonie Macierzy jakiś czas toczyła się walka pomiędzy żywiołami nacjonalistycznemi i postępowemi i te ostatnie, w wielu wypadkach będąc przegłosowane przez przeciwników, zniechęciły się i wycofały się z Macierzy, wołąc iść własną drogą. Z instytucji, duchem postępowym ożywionych, zasługuje na uwagę Stowarzyszenie kursów dla dorosłych analfabetów. W kompletach wykładowych, urządzonych przez stowarzyszenie, odbiera naukę mniej więcej po 30 uczniów, ogółem zaś jego działalność w chwili obecnej obejmuje około 4000 uczniów w samej Warszawie i okolicach (Pruszków, Wola i t. d.) Ogromna ich większość kompletuje się z pośród robotników fabrycznych, i dla nich stowarzyszenie urządza serje odczytów w fabrykach z dziedziny nauk przyrodniczych i społecznych. O zainteresowaniu się sfer robotniczych działalnością stowarzyszenia świadczy obecność na jego zebraniu ogólnem delegatów różnych fabryk, jak „Labor", Handkego, zakładów gazowych. Pomyślną przyszłość rokuje „Uniwersytet dla wszystkich", zadaniem którego jest otworzenie wyższej uczelni dla mas ludowych, w której wykładaną będzie wiedza w najszerszem tego słowa znaczeniu i w przystępnej formie. Liczne grono osób ze sfer naukowych, fachowych i pedagogicznych Warszawy, które swój współudział w pracy wykładowej przyrzekło, podzieliło się na sekcje, z których dotąd zupełnie zorganizowane są następujące: przyrodnicza z podsekcjami biologiczną i hygieniczną, społeczno-ekonomiczna, historyczna, pedagogiczna i nauk stosowanych. Mają także być utworzone sekcje prawno-polityczna, literacko-artystyczna i sztuk plastycznych. Sekcja żydowska, wchodząca w skład uniwersytetu, ma nieść oświatę w masy żydowskie, mówiące tylko żargonem. Niedawno doprowadzono do skutku urządzenie 6 tygodniowego kursu dla włościan, którzy na ten czas do Warszawy zjechali. W ostatnim czasie sekcje Uniwersytetu dla wszystkich zajęte były opracowywaniem programów systematycznych na rok 1907; liczy on z górą 600 członków, opłacających składki i urządzał przed Nowym Rokiem luźne odczyty w celu powiększenia swych środków. Właściwe wykłady zaczną się po Nowym Roku i będą odbywały się w rozmaitych dzielnicach miasta. Pokrewnemi powyższym są cele „Towarzystwa Czytelni miasta Warszawy", które ma szerzyć oświatę przez zakładanie i utrzymywanie bibljotek do użytku powszechnego oraz przez popieranie i rozwijanie bibljotek już istniejących. Towarzystwo to ma prawo utrzymywać przy każdej bibljotece biuro porad w sprawach samokształcenia oraz wydawać organ własny, poświęcony sprawom czytelnictwa i samokształcenia w ogóle. Ma się rozumieć, że bibljoteki, przez to towarzystwo zakładane, w których książki będą podzielone na trzy kategorje: przystępnych, średnich i wyższych, będą dzielną pomocą dla tych wszystkich, którzy dzięki słuchaniu rozmaitych wykładów nabędą ochoty do kształcenia się i nauki. Znaczne czynności w zakresie oświatowym i kulturalnym rozwija także „Związek młodzieży" w którym grupuje się wielka ilość młodych sił i za ich incjatywą urządzane są liczne i ogólnie dostępne odczyty i konferencje.

W końcu, wyróżnionem być powinno Towarzystwo Kultury Polskiej, plan działania którego został zakreślony tak szeroko, że wszystkie inne stowarzeszenia kulturalne mogłyby się w niem zmieścić. Według ustawy, Towarzystwo to rozwija swą działalność w kierunku: 1) *społecznym*, w co wchodzi urządzenie rozmaitych instytucji użytku społecznego, jako to szpitalów, ochron, stowarzyszeń i związków, muzeów, galerji, klubów, domów ludowych i t. d.; 2) *oświatowym*, przez utrzymywanie i zakładanie czasowych kursów i stałych szkół, czytelni, bibljotek publicznych, pracowni naukowych i t. d. i 3) *ekonomicznym*, przez zakładanie i organizowanie towarzystw kooperacyjnych, spółek przemysłowo-handlowych, kas oszczędnościowo-pożyczkowych i t. d. i 4) *etycznym*, mającym za zadanie szczepienie w społeczeństwie zasad moralnych, poszanowania praw ludzkich i obywatelskich, oraz obronę tych praw i zasad, gdziekolwiek i jakkolwiek one zostały uszczuplone lub pogwałcone.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby ustawa Towarzystwa Kultury Polskiej była opracowaną i zatwierdzoną wcześniej i ono przed innemi stowarzyszeniami pokrewnemi przystąpiło do urzeczywistnienia tak szerokich założeń, to mogłoby objąć najrozmaitsze sfery, w których obecnie pracują poszczególne grupy. Działalność jego byłaby tem skuteczniejszą, że może ono rozporządzać znaczniejszemi środkami, brak których jest niemałym szkopułem przy spełnianiu wszelkich zadań kulturalnych. Wobec tego jednak, że inne stowarzyszenia już się ulegalizowały, zorganizowały i do roboty przystąpiły, najwłaściwszą drogą dla Towarzystwa Kultury Polskiej byłoby wybranie z licznych zadań, jego ustawą objętych, tych właśnie, które przez inne stowarzyszenia nie są jeszcze uwzględnione, albo też wymagają większych nakładów pieniężnych. Że Towarzystwo Kultury Polskiej na tę drogę wstąpić zamierza, o tem świadczy powzięty przez niego projekt budowania domów ludowych w Warszawie i na prowincji, co byłoby olbrzymią usługą, sprawie postępu kulturalnego oddaną.

— W szeregu instytucji w Warszawie powstałych, lecz czynnych na całe Królestwo, wymienić jeszcze należy „Towarzystwo Opieki nad dziećmi", którego celem jest „niesienie pomocy materjalnej, umysłowej i moralnej ubogim i opuszczonym dzieciom od niemowlęctwa do pełnoletności, a także matkom ciężarnym i rodzącym", a to przez zakładanie ochron i żłobków, opiekę nad dziećmi opuszczonemi, występowanie przeciwko rodzicom, znęcającym się nad dziećmi i t. d.

**) Na odczycie robione były liczne doświadczenia, stwierdzające prawowierność słów prelegenta. (przyp. Tłumacza).

Cechą nowego ruchu oświatowego w Królestwie jest jego decentralizacja. Niektóre z instytucji w Warszawie powstających rozszerzają działalność swą na prowincję, w wielu miastach powstają instytucje samodzielne. Jedną z pierwszych jest lubelskie „Światło"— stowarzyszenie, mające te same cele, co i Macierz szkolna, ale ograniczające działalność swą tylko do gub. lubelskiej. Towarzystwo, w duchu demokratycznym i postępowym prowadzone, utworzyło już około 20 kół lokalnych i rozwija się pomyślnie, pomimo nieprzebierającej w środkach naganki, jaką przeciw niemu prowadzi Nar. Demokracja z księżmi na czele, w pisemkach swoich, na zgromadzeniach, przyczem nie obywa się czasem bez bójek i napaści ze strony nar. demokratów, jak np. w Kurowie. Szkoda tylko, iż i lubelscy postępowcy nie zawsze właściwych dobierają środków w obronie swej sprawy; oto z powodu bojkotowania „Światła" przez księży kilku „mecenasów" i „doktorów" miejscowych nie znalazło nic lepszego do zrobienia, jak „uzyskać audjencję u J. Excelencji Biskupa lubelskiego" z prośbą, ażeby Biskup zakazał księżom agitować przeciwko Towarzystwu.—W Łodzi od roku istnieje „Towarzystwo krzewienia oświaty", które zorganizowało kursa dla analfabetów, czytelnie i wykłady dla dorosłych p. n. „Uniwersytetu Powszechnego". Z podobnym programem przed miesiącem utworzyło się w Częstochowie „Towarzystwo szerzenia wiedzy", działać mające na cały powiat częstochowski; zorganizowało ono już czytelnie, kursa dla analfabetów, a w styczniu rozpoczyna szereg wykładów popularnych. — Wybitną działalność rozwija „Uniwersytet ludowy Ziemi Radomskiej"; liczy on już przeszło 2000 członków i w szeregu całym miasteczek i osad potworzył koła swoje, czem zupełnie prawie usunął grunt dla endeckiej agitacji; uniw. radomski cieszy się zaufaniem proletarjatu. — W Zagłębiu Dąbrowskiem istnieją kursa dla analfabetów i wykłady dla dorosłych, Zawiercie ma kursy popularne mechaniki, matematyki t t. p. dla starszych robotników, organizuje też niedzielne odczyty popularne.—W Kaliszu założono świeżo Towarz. Kursów popularnych im. Adama Asnyka. — W Płocku przygotowuje się założenie „Uniwersytetu ludowego", a liczne wykłady już się odbywają. Łowicz ma kursa dla analfabetów. Towarzystwa szerzenia oświaty zorganizowały się w Nowo-Mińsku i Nasielsku. W Siedlcach odbył się szereg odczytów popularno-naukowych.—Po za tym ruchem kulturalno-oświatowym dotąd pozostają, jak widzimy, tylko trzy gub. kielecka, łomżyńska i suwalska.

W powyższym szkicu mówiliśmy głównie o stowarzyszeniach kuluralno-oświatowych, lub mających cele pomocnicze w stosunku do oświaty ludowej. Inne organizacje, w których kulturalne cele łączą się z ekonomicznemi i społecznemi, jak naprz. Towarzystwo kooperatystów, związki zawodowe, kółka i towarzystwa rolnicze i t. d., zasługują na oddzielną wzmiankę.

T. Rechniewski.

SPRAWOZDANIA.

Adam Grabowski. Pokłosie Płockie. (Myśli, wrażenia, opowiadania).

Wśród redaktorów prowincjonalnych z niedawnej epoki, apatycznie patrzących, jak ich pisemka schną i więdną w srogim ucisku cenzury i pod obuchem drażliwej opinji, p. Adam Grabowski, redaktor „Ech Płockich i Łomżyńskich" (a potem „Włocławskich") był zapewne najruchliwszym. Starał się on poznać dzielnicę kraju, dla której pismo jego było przeznaczone, jeździł po miastach, osadach, wsiach, zaglądał do dworów, chat, facjatek, wchodził w stosunki z inteligencją miejską i wiejską, z mieszczaństwem, rzemieślnikami, chłopami, chcąc poznać ludzi, do których przemawiał, entuzjazmował się pięknością ziemi, dla której pracował, usiłował wytworzyć zdrową opinję i w wielu kwestjach zajmował stanowisko postępowe i humanitarne. Zapewne, że w tem wszystkiem więcej było dobrych chęci i zapału, niż rzeczywistej zdolności do rozstrzygania nadzwyczajnie zawiłych kwestji społecznych, ale przyznać trzeba, że było to, bądź co bądź, stanowisko wyższe, niż tych, co bojąc się zadrasnąć patologiczną drażliwość prowincjonalną lub ulegając ogólnej ospałości, operowali przeważnie nożycami lub komunałami najzupełniej zwietrzałemi. Autor „Pokłosia" nie wahał się szydzić z wad prowincji, z jej małostkowych pretensji i próżności, z jej zastoju i bezwładu, z jej karto, plotko i megalomanji.

W pracach, które p. Gr. zebrał pod tytułem „Pokłosia", znać żywe ślady jego usiłowań w kierunku rozruszania prowincji i odbija się w nich jego giętki i wrażliwy umysł.

Romuald Minkiewicz (Kazimierz Romin). O pełni życia i o komunie duchowej.

Odwieczną myśl, że trzeba szukać siebie i dążyć do wykrycia swej prawdy wewnętrznej wypowiada autor z nadzwyczajnym zapałem i entuzjazmem. Po drodze zwalcza pewne pojęcia, które w naszych czasach stały się niemal twierdzeniami opokowemi. Jednem z tych pojęć jest, że w dążeniu do odnalezienia siebie, trzeba usunąć się od wrzawy i wiru życia społecznego i oddać samotności. Nie, twierdzi autor, iść trzeba raczej w najgorętszy wir życia, który stanie się dla jednostki kopalnią doświadczeń. Zresztą, nie można poprzestać na tem jedynie, aby zdobycze duchowe stawały się dorobkiem tylko świadomości, muszą się one stać otwartemi również dla aktów woli i dla wszelkich innych władz ducha. Słowem, życie kontemplacyjne, ideał fakirski okazuje się rzeczą całkiem niewystarczającą dla osiągnięcia pełni duchowej, potrzeba na to walki, a przedewszystkiem tej, która gotuje ludzkości doskonalszy ustrój, gdyż obecny jest tamą do harmonijnego rozwoju jednostki. Ale walkę podejmować winien człowiek nie z obowiązku lub poświęcenia, lecz jako konieczność wewnętrzną, której ominąć niepodobna, jeśli się człowiek chce doskonalić.

Broszura podniosła w treści i w stylu, składa się w połowie niemal z cytat wziętych z Nietzschego, Maeterlincka, Guyau, R. Wagnera, Słowackiego iwielu innych znakomitych autorów. *L. Ch.*

PRZEGLĄD.

— **Polityka.**

Niemcy. Walka przedwyborcza wre na całej linji. Po jednej stronie—po stronie rządu stanęło całe konserwatywne junkierstwo pruskie i te wszystkie stronnictwa liberalne i pseudo-radykalne, jak narodowo-liberalna partja, wolnomyślna, partja ludowa, zjednoczenie wolnomyślne i niemiecka partja ludowa, — które w czasie sławnej debaty nad powiększeniem budżetu kolonjalnego, poparły rząd swojemi głosami,—po drugiej zaś stronie uszykowały się do boju partje opozycyjne ze społeczną demokracją na czele.

Ten sojusz stronnictw wierno-państwowych i wierno-konstytucyjnych (!) przedstawia widok zaprawdę tragikomiczny. Liberalowie i wolnomyślni, po krótkim waha

niu się—zwłaszcza ci z nadreńskich prowincji, co sądzili przez chwilę, że godniejszem będzie i ich sztandaru demokratyczno - mieszczańskiego i tradycji którą niby to reprezentowali, stanąć w jednym szeregu z jedynem prawdziwie demokratycznem stronnictwem niemieckiem, jakiem jest socjalistyczna partja — na dany z góry znak szybko zatrąbili do odwrotu i uszykowali się w tyłach niemiecko-pruskiego wstecznictwa. I w tem tkwi cały tragikomizm dzisiejszego położenia niemieckiej demokracji mieszczańskiej. Gdyby posiadała ona nie powiemy wstyd, bo resztek tego wstydu wyzbyła się w swych lokajskich wysługach rządowi, — ale gdyby posiadała choć odrobinę rozumu politycznego, choć trochę zmysłu orjentacyjnego, to zamiast sekundowania junkrom pruskim, którzy budzą dzisiaj w masach najciemniejsze instynkty nacjonalistyczne i dążą otwarcie do jeszcze większego wzmożenia samowładztwa cesarskiego kosztem i tak już mizernych praw reprezentacji narodowej, — stanęłaby właśnie do walki z reakcją rządowo-junkierską o swobody konstytucyjne i prawa parlamentu gwałcone bezustannie, zamiast wydawania okrzyków „precz z socjalistami", które się stały dziś wspólnemi okrzykami wszystkich wrogów ludu; połączyłaby się właśnie z tą jedyną szczerze demokratyczną frakcją niemiecką, jaką jest socjalistyczna i przypuściłaby z nią razem szturm do twierdzy prusko-niemieckiego absolutyzmu.

A tak, cóż się dzieje? W obronie swobód konstytucyjnych, z pośród stronnictw mieszczańskich, występuje centrum, to samo centrum,, które się najbardziej może przyniło do upadku prerogatyw parlamentarnych, ono dzisiaj wyrasta na bohatera i staje się piastunem praw ludowych, ono wyzyskuje w dużym stopniu niezadowolenie mas drobno-mieszczańskich i chłopskich, ono wywiesza dziś chorągiew antirządową. Mieszczańscy zaś demokraci zwartą ławą stoją u stóp tronu i razem z całą skrajną prawicą społeczeństwa niemieckiego bronią wszystkich gwałtów i rabunkowej gospodarki junkierskiego reżymu.

Odosobnioną stoi socjalistyczna frakcja. Jedyny możliwy w takich wypadkach, jak dzisiejsze, sojusznik — liberałowie i wolnomyślni zdezertowali do ostatniego nieledwie — z centrum zaś pozorne ją tylko łączą węzły. W rzeczywistości bowiem bój toczy się nie o zajęcie takiego lub innego stanowiska wobec żądań kolonjalnych, nie o przyznanie lub odmówienie rządowi kilku czy kilkunastu miljonów na nowe ekspedycje, lecz o sam byt konstytucji niemieckiej i o prawa ludowe, których centrum bynajmniej nie ma zamiaru bronić uczciwie, a używa ich teraz tylko jako płaszczyka dla pokrycia wszystkich swych antiludowych czynów, w które dzieje tego stronnictwa obfitują bogato.

W ten więc sposób teren walki zarysowuje się wyraźnie, wyraźniej niż kiedykolwiekbądź, bo w istocie stoją naprzeciwko siebie dwie klasy, dwie koncepcje, dwie tendencje diametralnie sobie przeciwne i te się zwalczają. Że w niedalekiej przyszłości centrum znowu stanie po stronie rządu, to jest bardziej niż prawdopodobne, sojusz bowiem junkrów i liberałów na bardzo kruchej spoczywa podstawie, i gdy wypadnie im współdziałać na terenie społecznej akcji, społecznego prawodawstwa, dzisiejsi sojusznicy znów się rozłączą i wtedy centrum wystąpi na widownię, wtedy znów w dużym przynajmniej stopniu odbędzie się nowy układ sił w parlamencie, centrum i konserwatyści będą frakcją rządową, mieszczańskie zaś partje będą oscylować między większością a mniejszością, a jedyną naprawdę przedstawicielką demokratyzmu w Niemczech pozostanie nadal socjalistyczne stronnictwo.

Są wszelkie dane po temu, że z dzisiejszego boju wyjdzie ono silniejsze niż było dotychczas. Optymiści twierdzą, że liczba krzeseł, które ono zajmie w nowej legislatywie niemieckiej dojdzie z łatwością do stu, a liczba głosów socjalistycznych urośnie do trzech i trzech czwartych miljona. Gdyby tak się stało w istocie, socjalistyczna frakcja byłaby już bezwzględnie najsilniejszą frakcją w parlamencie i to jej potężne zwycięstwo byłoby może początkiem nowej zupełnie ery w jej działalności parlamentarnej, która dotychczas na skutek dziwnej jakiejś inercji jej członków schodziła częstokroć do jałowych protestów.

Kraj jęczy pod brzemieniem kapitalistyczno-agrarnej gospodarki, na pół absolutny rząd trwoni najlepsze siły krajowe na ryzykowne i wyniszczające naród przedsięwzięcia zamorskie, w gabinetach ministrów kuje się już oddawna obrożę, co ma zdławić wolność koalicji i uszczuplić prawa robotnicze, — przeciwko temu wszystkiemu mają więc jutro wystąpić socjaliści niemieccy, mają zamanifestować całą swoją siłę, mają wykazać całą potęgę polityczną, którą będą mieli w ręku i zmusić nareszcie rząd do liczenia się z niemi, do liczenia się z ludem, który oni reprezentują.

M. S.

Ruch przedwyborczy w Rosji. W około wyborów do dumyześrodkowują się coraz więcej wszystkie interesy politycznego życia Rosji. Że w grze jest olbrzymia stawka, rozumieją to dobrze zarówno rząd, jak wszystkie stronnictwa. „Wyborcy,—powiada jeden publicysta rosyjski—trzymają w swem ręku losy Rosji. Od głosów ich zależeć będzie powodzenie lub fiasco planowanego przez ministerjum Stołypina zamachu stanu i wraz z tem dalsze losy naszej ojczyzny." Celem rządu jest, jeżeli nie zupełne cofnięcie ustępstw październikowych i obalenie konstytucji, to w każdym razie znaczne ich okrojenie i ustalenie takiego pseudokonstytucjonalizmu, przy którym biurokracja jaknajmniej czuła by się skrępowaną i mogła by w dalszym ciągu ster władzy zachować w swych rękach. W zamiarach ministerjum unicestwienie konstytucji ma się odbyć „konstytucyjnym" sposobem, przy pomocy samej Dumy. W miarę zbliżenia się terminu wyborów zwiększają się represje przeciwko wszystkim partjom lewicy w celu ułatwienia zwycięstwa reakcjonistów. Z wiadomościami tego rodzaju w rosyjskich gazetach spotykamy się na każdym kroku. „Z powodu rozpoczynającej się kampanji wyborczej wzrastają represje stosowane względem organizacji zawodowych. Administracja korzysta z najmniejszego powodu, aby zamykać organizacje i związki. W tych dniach w Odesie zamknięto 5 Związków Zawodowych, przyczem komitet centralny został uprzedzony, że ten sam los czeka inne związki. W Saratowie aresztowano 20 największych działaczy różnych związków, zaś działalność samych Związków zduszono. W Kijowie w związku z kampanją wyborczą odbywają się masowe rewizje i areszty. Z rozporządzenia Kurłowa zamknięto biuro kadetów. Policja zerwała szyld biura i zabrała pieczęcie i blankiety... W jenisiejskiej gubernji w ciągu krótkiego czasu zamknięto 4 gazety, dwuch redaktorów wysłano, dwuch wydalono z genarał-gubernatorstwa. W Omsku wysłano kilku współpracowników miejscowej gazety; wszystko to robi się w celu oczyszczenia pola na czas wyborów dla miejscowej czarnej sotni" i t. d. i t. d. W Moskwie, na żądanie naczelnika miasta, wykluczono z list wyborczych wybitnych kadetów p. p. Lednickiego, Nowgorodcewa, Kotlarewskiego i księcia P. Dołhorukowa. Z pomocą w tej robocie administracji cywilnej przychodzi świętobliwy Synod, który nakazał duchownym, żeby przed wyborami odprawili modły i wygłaszali kazania o złośliwości Dumy rozwiązanej, o tem, jaka ma być dobra Duma, o przewrotności agitatorów i t. d. Bardzo ostra agitacja przeciwko wszelkim postępowym dążnościom jest prowadzona w wydawnictwie „Wiadomości poczajowskie." W jednym z numerow tego pisma znajduje się taki ustęp: „Ludzie rosyjscy! Starajcie się ze wszech sił, żeby nie dopuścić do Dumy żydów i ludzi sprzedajnych, którzy mogliby was do niewoli żydowskiej zaprzedać. Jeżeli teraz nie postaracie się, trudno będzie póżniej błąd wasz naprawić." Ale najważniejsze znaczenie, rozumie się, mają rozporządzenia, wychodzące od centralnej władzy, któremi jak donosi „Towaryszcz", zajmuje się specjalny wydział w mini

sterjum spraw wewnętrznych pod kierownictwem p. Kryżanowskiego. W wydziale tym obecnie odbywają się narady nad tem, w jaki sposób nie dopuścić, by na wyborach przechodzili kandydaci na wyborców, należący do partji nie zalegalizowanych. Tam rozważane są także sposoby usunięcia najbardziej szkodliwych kandydatów na posłów do Dumy. Specjalnym okólnikiem zalecono wzmocnienie nadzoru nad prasą prowincjonalną i t. d.

Jak reagują na cały ten nacisk z góry idący rozmaite warstwy i grupy rosyjskiego społeczeństwa? Podzielimy się czytelnikiem wiązanką informacji, z ostatnich gazet rosyjskich zaczerpniętych. W gubernji jenisejskiej, gdzie tak się sroży generał-gubernator Seliwanow, robotnicy mimo wszystko postanowili wziąć jak najczynniejszy udział w wyborach. W Petersburgu robotnicy w wielu fabrykach, w celu osłabienia skutków wyjaśnień Senatu, któremi uszczuploną została ilość robotniczych głosów, zawczasu wyznaczyli drogą powszechnego głosowania pełnomocników i zobowiązali do głosowania na nich wszystkich tych, kto korzysta z prawa wyborczego. Wogóle robotnicy tam bardzo czynnie przygotowują się do wyborów. W niektórych fabrykach, a w ich liczbie są nawet wielkie zakłady rządowe, postanowiono, jak donosi gazeta „Ruś“, wybrać kandydatów, należących do partji socjalistów-rewolucjonistów, którzy tam są bardzo popularni. W innych miejscach szanse wyborcze wahają się pomiędzy secjaldemokratami i socjalistami-rewolucjonistami. Za Moskiewskiemi rogatkami na stronę tych ostatnich skłania się większość. O kolejarzach gazety donoszą co następuje: „W ogólno - państwowym związku kolejowym zauważyć można tendencję za obraniem do Dumy posłów kolejarzy, w tym celu na każdej kolei ma być obrany komitet, który ma starać się przeprowadzić własnego kandydata. W razie niemożliwości wybrania kolejarza, wyborcze komitety kolejowe polecać mają kolejarzom, by głosowali na przedstawicieli skrajnej lewicy. Bardzo żywe zainteresowanie się wyborami daje się zauważyć wśród subjektów handlowych w Rosyi, którzy w jednej Moskwie posiadają dwa organy zawodowe: „Żizń prikaszczika“ i „Prikaszczik“. W pierwszem z tych pism znajdujemy artykuł, rozpatrujący kierunki rosyjskich partji politycznych, a także ankietę, z której można wyciągnąć pewne wnioski o stosunku handlowców do tych partji. Z 1644 odpowiedzi, otrzymanych przed 6 grudnia, za partją wolności ludu (kadeci) oświadczyło się 895 głosów; za socjaldemokratyczną partją -- 525; inne partje odebrały mniej niż po 100 głosów każda, przyczem Związek 17 października zebrał tylko 47 zwolenników. Co się tyczy rosyjskich włościan, to jak wiadomo, jednem z głównych starań gabinetu p. Stołypina było ograniczenie wszelkiej agitacji wyborczej wśród nich; okólnik ministra spraw wewn., wyznaczający wybory pełnomocników od gmin na 12 stycznia sprawia, że na przygotowanie do wyborów zupełnie nie będzie czasu, i z konieczności te wybory będą odbywać się „pociemku“. Mimo to, jak powiada gazeta „Saratowskij Dniewnik“, usunięcie agitacji przedwyborczej wśród włościan nie przyniesie pożytku ministerjum p. Stołypina. Podczas wyboru pełnomocników od włościan subtelne różnice partyjne nie będą miały znaczenia i nawet wcale nie będą dyskutowane. Tam będzie chodziło tylko o jedną kwestję czy kandydaci pochwalają politykę gabinetu, czy też nie. Saratowska gazeta wyraża przekonanie, że polityka, która spowodowała nieustanne najazdy kozackie na wieś rosyjską i odznaczała się konsekwentną obroną interesów większej własności, wśród masy włościańskiej może mieć tylko wrogów, a nie przyjaciół. W podobny sposób wypowiadają się i takie same prognostyki stawiają i inne prowincjonalne gazety rosyjskie, opierając się na obserwacji miejscowych warunków. Niektóre z nich stwierdzają, że w oczach włościan niezmiernie zaszkodziła rządowi sprawa Hurki.

Charakterystycznem jest, że nawet urzędnicze sfery nie stosują się zupełnie biernie do narzucanych im przez rząd przepisów i zobowiązań w zakresie polityki. Kilka dni temu telegraf doniósł, że w Petersburgu na zebraniu sędziów pokoju z powodu okólnika ministra sprawiedliwości, zabraniającego sędziom brania udziału w stronnictwach politycznych, uznano, że jest to ograniczenie swobody obywatelskiej sędziów i może być zastosowane tylko w drodze prawodawczej na podstawie praw zasadniczych przez władzę Monarszą, skutkiem czego zapadła rezolucja, aby, nie stosując się do treści okólnika, niezwłocznie zwrócić się do ministra sprawiedliwości po wyjaśnienie.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem

Ruch rewolucyjny. Naczelnik miasta Petersburga von der Launitz, obecny na otwarciu oddziału instytutu medycyny doświadczalnej, zabity został wystrzałami z rewolweru; po pierwszym strzale von der Launitz upadł, lecz sprawca strzelał dalej, wystrzeliwszy sześć kul sprawca zabił siebie samego i padł obok naczelnika, który zmarł po kilku minutach.—W Symbirsku raniony został śmiertelnie komisarz policji. W Telawie dwiema salwami w okno zabito feldfebla, podoficera i wartownika. W Elizawetpolu zabito na dworcu naczelnika stacji. W Kursku uczeń Kokerew ranił wystrzałami przełożoną miejscowego gimnazjum; sprawca został ujęty. W Moskwie uczeń Epifanow strzelał na ulicy do ochmistrza dworu Zedryńskiego, chybił i został zatrzymany. W Petersburgu dokonano zamachu na Dubrowina, prezesa Związku narodu rosyjskiego; sprawca chybił i zbiegł. — W Warszawie przy ul. Grzybowskiej kilkunastu młodych ludzi dało szereg strzałów do przechodzących dwóch żandarmów, jeden z nich zabity został na miejscu, drugi ciężko raniony; zjawił się patrol i żandarm z pobliskich koszar, żołnierze strzelać zaczęli w kierunku uciekającej publiczności, dwie osoby zabite zostały na miejscu, kilka poranionych od kul i szabli. Przy ul. Dobrej zabito rewirowego, sprawcy zbiegli. Na Woli ciężko raniono strażnika ziemskiego; podobno sprawcy ujęci. Przy ul. Gęsiej i na Nalewkach strzelano do patrolu policyjnego, dano około 100 strzałów, nadbiegło wojsko, które ostrzeliwało domy sąsiednie, pewną liczbę osób raniono, wiele aresztowano. — W Płocku zabito jednego policjanta, jednego raniono, sprawcy zbiegli.—W Sosnowcu śmiertelnie raniono dyrektora huty Branderburga, wykonawcy zamachu zbiegli. — W Łodzi w miarę trwania lokautu mnożą się krwawe starcia; w d. 3 b. m. na Bałutach nieznani ludzie zaczęli strzelać do żołnierzy, którzy odpowiedzieli salwą, przy ul Drewnowskiej dwie grupy robotników wymieniły między sobą kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych. Dokonano zamachów rewolwerowych na majstra fabrycznego i właściciela piekarni. Z powodów partyjnych zabitych zostało sześciu robotników, ranionych kilkunastu; ofiarą mordów tych padają przeważnie socjaldemokraci. W związku ze strejkiem krawieckim w Warszawie zabity został właściciel sklepu ubrań przy ul. Marszałkowskiej.

Na stację kol. Dąbrowa napadło kikunastu ludzi, którzy z kasy zabrali 2,388 rb., z osób nikt szwanku nie poniósł, sprawcy zbiegli.—W Łowiczu kilku ludzi napadło na kasjera powiatowego i zabrało mu 1,500 rb., zarządzony pościg nie dał rezultatu.

— O napadach bandyckich pisma codziennie z różnych stron zamieszczają wiadomości. W Libawie ograbiono kasjera fabryki, w Kazaniu — kasę uniwersytetu, w Warszawie ograbiono inkasenta zakładów mechanicznych na Pradze, konduktorów tramwaju na Woli, kilka sklepów etc.

— W Odesie na statku Ajdak nastąpił wybuch maszyny piekielnej, ustawionej podobno przez jednego z ludzi załogi okrętowej, statek Noworosyjsk został podpalony.—W Kijowie w hotelu na Padole nastąpił wybuch bomby, który ranił właściciela lokalu.

— „Strana“ donosi, że z departamentu policji wykradziono wszystkie wykazy tajnych policjantów, zarówno stołecznych, jak i prowincjonalnych, wraz z ich adresami i pseudonimami. Sztab główny korpusu żandarmów zalecił zarządom żandarmerji, by przepisywania sekretnych korespondencji nie powierzano podoficerom i pisarzom, wobec faktu, iż staje się ona wówczas wiadomą prasie. Departament policji wydał rozporządzenie, aby

dokonano rewizji u robotników fabryk nabojów armatnich, ponieważ jest podejrzenie, że robotnicy ci dostarczają rewolucjonistom broni, kapsli do bomb i materjałów wybuchowych. W Warszawie stójkowym i rewirowym w dzielnicach centralnych miasta znów dodano dla ochrony szeregowców. Pewien czas stójkowi tych dzielnic pełnili służbę bez ochrony, która pozostawała tylko na kresach miasta i w dzielnicach fabrycznych.

— W Petersburgu w ostatnich dniach dokonano wielu rewizji i aresztowano członków organizacji rewolucyjnych. W Helsingforsie wykryto tajną drukarnię, w której drukowano „Wiestnik Kazarmy“.—W Kijowie dokonauo masowych rewizji w jednem gimnazjum prywatnem żeńskiem, w Domu ludowym, oraz w 6 biurach związków zawodowych aresztowano kilkadziesiąt osób. We wsi Patrubież, gub. Orłowskiej, rodzina włościańska Rożkowych stawiła opór komisarzowi policji, który chciał aresztować Iwana Rożkowa. Uzbrojeni w topory i widły włościanie poranili komisarza i 2 strażników.

— W Warszawie dokonywano masowych rewizji w kawiarniach żydowskich przy ul. Dzielnej, Pawiej i Krochmalnej, aresztowano pewną liczbę osób, w dwuch wypadkach strzelano do ajentów, którzy odpowiadali strzałami. Zrewidowano także całe domy od piwnic do poddaszy, jak przy ul. Żórawiej, Nowolipki; przy ul. Wroniej wykryto skład literatury nielegalnej i aresztowano rządcę domu.

— W Petersburgu więzienia i areszty są przepełnione więźniami politycznemi. Szczególniej przepełnione jest więzienie transportowe, jest w niem tak dużo więźniów, że administracja zaledwie zdąży wypiekać dla nich chleb. Z więźniami politycznemi są tam ich żony i dzieci. Główny zarząd więzień, jak donosi „Towariszcz“, otrzymał doniesienie od naczelników wileńskiego i moskiewskiego więzienia transportowego o ich niesłychanem przepełnieniu. Władze więzienne proszą o wstrzymanie przesyłania więźniów. — Napływ więźniów politycznych do Tomska, między któremi jest wielu Polaków,—ogromnie się zwiększył. Wszyscy oni lokują się obecnie przeważnie w Tomsku z powodu przerwania komunikacji z krajem Narymskim. Grupa Polaków postępowych, oraz studenci instytutu technologicznego i uniwersytetu robią starania w celu utworzenia koła pomocy zesłańcom politycznym. — „Sib M.“ donosi, że w kraju Narymskim ogółem, według oficjalnych danych, znajduje się w chwili obecnej około 800 zesłańców. Trzysta z górą zesłanych administracyjnie zbiegło z miejsca zesłania.

— Głód. Samarski Komitet pomocy dla głodnych w odezwie swej zawiadamia, że cyfra głodnych, których musi wyżywić w jednej tylko gub. Samarskiej, wynosi 500,000 ludzi, dotychczas można okazać pomoc zaledwie trzeciej części potrzebujących; żywić trzeba będzie głodnych w ciągu 7 miesięcy. — Z pow. bobrowskiego, gub. woroneskiej „Towariszcz otrzymuje wiadomości o szerzącym się tam tyfusie głodowym. —„Tyflisk. List.“ podaje szczegóły o głodzie i nędzy w Zakaukazji. — W Gurji, wskutek nieurodzaju kukurydzy, brak codziennych artykułów żywności. Zupełnego wyczerpania się zapasów oczekiwać należy w pierwsych dniach marca; choć i teraz już wiele rodzin kupuje zboże, o ile ma za co kupić. Bydło już po większej części sprzedano na zakup żywności. Kobiety i dzieci chorują ciągle, wskutek braku jakiejkolwiek odzieży i trwających od grudnia chłodów i przenikliwyh wiatrów, przed ktoremi w chacie schroniska znaleźć nie można, gdyż przez szpary w ścianach chłód dojmuje równie, jak na dworze. O ile mieszkańcy zdołają pozyskać wizytę lekarza, to i tak się to nie na wiele przydaje, gdyż lekarstw nie ma za co kupić. — W pow. homelskim podatki ściągane są za pomocą straży ziemskiej. Względem ludności, zalegającej w opłacie, stosowane są surowe represje.

— Prawa i środki wyjątkowe. Przedłużono na rok stan ochrony wzmocnionej w gub. chersońskiej, wjackiej, niżegorodzkiej, w Tyraspolu i Ananjawie.

— Z Petersburga nadchodzą wiadomości, że ostatecznie postanowiono wydzielić część gub. lubelskiej i siedleckiej i utworzyć z nich gub. chełmską z miastem gubernjalnem Chełmem.

— W Wilnie zniesiono zakaz miejscowej władzy, zabraniający używania języka polskiego na zebraniach przedwyborczych.

— Redaktor Ruskoj Gaziety. w Petersb. skazany został na $1^1/_2$ roku więzienia. Gubernator czernihowski zakazał sprzedaży pojedyńczych numerów gazety Kijewskij Gołos, a urzędowi pocztowemu nakazano konfiskować egzemplarze, przychodzące dla włościan.—Gazeta „Siewiernaja Riecz“ w Jarosławiu jest konfiskowaną prawie codziennie. Redaktorowi jej wytoczono już przeszło pięćdziesiąt procesów prasowych. — W Wilnie redaktorom miejscowych firm rosyjskich i żydowskich wytoczono sześć procesów z art. 129.

— Ministerjum oświaty, jak donosi „Towariszcz“, rozesłało w tych dniach kuratorom okręgów naukowych okólnik, w którym zaleca proponować dyrektorom średnich zakładów naukowych, by możliwie jak najczęściej urządzali w gimnazjach koncerty, bale i inne widowiska, a to w tym celu, by odciągać młodzież uczącą się od udziału w życiu społeczno-politycznem.

— Naczelnik m. Moskwy, gen. Rheinboth, powtórnie zwrócił się z prośbą do redaktora uniwersytetu moskiewskiego, prof. A. A Manuiłowa, o przesłanie mu imion i nazwisk studentów, stanowiących skład centralnego organu uniwersyteckiego. Przewidując jednak odpowiedź odmowną, naczelnik miasta prosił, by rektor przynajmniej, w ostatecznym razie, doniósł mu imiona tych studentów, którzy przychodzili do rektora i jego pomocnika jako przedstawiciele centralnego organu. Prof. Manuiłow odpowiedział odmownie.—Z Jekaterynosławia donoszą: Generał gubernator wydał rozkaz, aby młodzież szkolna zaprzestała uczęszczać na lekcje; uczniowie uwalniani są bez prawa wstąpienia z powrotem do zakładów naukowych. Ci, którzy będą się przyczyniali do rozruchów w szkole, winni być usuwani z granic genarał-gubernatorstwa. Kara ta rozciąga się i na rodziców.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.